TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XX ZESZYT 1

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW—WARSZAWA, LISTOPAD 1935 R.
REDAKCJA: J. A. SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 4 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA" NR. 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Polecamy uwadze wszystkich Czytelników

1. Zarząd Klubu Wysokogórskiego urzęduje w Warszawie. Adres Klubu: Warszawa, Żórawia 9 m. 1. Tymczasowe konto czekowe P. K. O. Nr. 4000. Wpłaty na to konto należy koniecznie użupełniać dopiskiem: „na rachunek Klubu Wysokogórskiego".

2. Adres redakcji i administracji „Taternika" pozostaje bez zmiany. Konto czekowe „Taternika" Nr. 409.570.

3. Dla celów propagandowych wprowadza wydawca „Taternika" wydatną obniżkę ceny prenumeraty i pojedyńczych zeszytów pisma. Prenumerata roczna „Taternika" wynosi obecnie zaledwie 4 zł. Cenę pojedyńczego zeszytu ustalono na 1 zł. Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika" o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ROCZNIK XX ★ KRAKÓW, LISTOPAD 1935 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NA POWSTANIE KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Polscy turyści wysokogórscy spostrzegli już zgórą przed ćwierć wiekiem potrzebę i korzyści ze zorganizowania się w osobnem stowarzyszeniu. Założyli wówczas Sekcję Turystyczną przy ówczesnem Towarzystwie Tatrzańskiem. Był to rok 1903.

Spośród skupionej w Sekcji elity czynnych turystów tatrzańskich bardzo szybko wyłonił się zespół taterników, a więc ludzi uprawiających turystykę wysokogórską z pobudek sportowych. Uzyskawszy w 1908 r. przewagę w Sekcji, zespół ów przekształcił ją w klub zamknięty, do którego przyjęcie uwarunkowano osiągnięciem odpowiednich kwalifikacyj taternickich. Był to pierwszy, niezmiernego znaczenia przełom organizacyjny w życiu polskich taterników.

Aż do przewrotu 1918 r. Sekcja Turystyczna spełniała swoje zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Każdy bez wyjątku taternik był jej członkiem, a szczególne warunki, w jakich żyło społeczeństwo polskie w okresie niewoli, ułatwiały skoncentrowanie organizacyjne ogółu taterników w najbliższym górom ośrodku małopolskim. Pierwsze lata powojenne przyniosły jednak wyraźne choć przejściowe osłabienie działalności Sekcji, a natomiast wyrośnięcie zupełnie nowych sił, wychowanych już w szkole nowoczesnego sportu wysokogórskiego. Te nowe siłyześrodkowały się już wkrótce w odrębnych klubach: w Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie (1924 r.) oraz w Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie (1927 r.), a po jej rychłem rozwiązaniu powtórnie w Kole Wysokogórskiem przy Oddziale Warszawskim PTT. (1930 r.)

Ta trójtorowość taternicka — a w pewnym okresie nawet czwórtorowość, bo nie możemy zapomnieć o ośrodku zakopiańskim, który dla taternictwa ma zawsze wielkie znaczenie, i który w 1933 r. dysponował rzutką Sekcją Taternicką Klubu Sportowego «Tatry» w Zakopanem — rychło okazała się jednak dla ogółu interesów taternickich nieprzydatna, a dla wyrosłego współcześnie i z nadzwyczajną szybkością rozwijającego się alpinizmu polskiego niedogodna. Jeszcze przedtem, z chwilą dojścia do władzy w Sekcji Turystycznej PTT. młodego pokolenia (1930 r.), nowy Zarząd postawił sobie jako jedno z głównych celów dążenie do zjednoczenia polskiego ruchu wysokogórskiego. We wszyst-

kich innych centrach nowego życia tatemicko-alpinistycznego przyjęła się stopniowo ta myśl ogólnego zjednoczenia polskich turystów wysokogórskich i zarazem takiego zjednoczenia, któreby uwzględniało współczesną sytuację naszego ruchu, a więc jego podział na kilka głównych skupień i jego potrzeby ekspansji egzotycznej nazewnątrz a działalności propagandowo-pedagogicznej na wewnątrz.

Długo poszukiwano odpowiedniej formuły uzgadniającej i odpowiedniego rozwiązania mnóstwa nasuwających się trudności. Osoby kierujące życiem organizacyjnem polskiego taternictwa i alpinizmu miały do wykonania naprawdę ciężkie choć konieczne zadanie. Chwilami zdawało się, że zjednoczenie nastąpi już lada moment, ale chwilami rozmaite okoliczności uboczne urastały do znaczenia jakgdyby zasadniczego i ideę zjednoczenia grzebały pozornie na długie lata.

Aż jesienią 1935 r. pracę nad zjednoczeniem doprowadzono do pomyślnego końca. Równocześnie z ukończeniem budowy nowych zasad istnienia PTT. wykończono ostatecznie organizację jego turystyki wysokogórskiej. Nie będzie już Sekcji Turystycznej, ani Koła Wysokogórskiego, ani Sekcji Taternickiej. Od dnia 22 września 1935 r. istnieje jednolity Klub Wysokogórski, oparty na filarach Kół miejscowych. Ogół polskich turystów wysokogórskich rozumie dobrze, że w jego życiu organizacyjnem zaszedł znowu zwrot o charakterze przełomowym.

Cudów niema, i nie wolno ich oczekiwać. Ale z głęboką wiarą w dalszy rozwój naszych idei i dokonań witamy to zjednoczenie świata taternickiego i harmonijną współpracę jego środowisk. Nie wątpimy, że polską turystykę wysokogórską oczekuje teraz jeszcze świetniejsza przyszłość.

POLSKA WYPRAWA W KAUKAZ 1935

Od uczestników wyprawy (por. «Taternika», XIX, 192—194) otrzymaliśmy następujące sprawozdanie tymczasowe, dotyczące alpinistycznej grupy wyprawy:

Zgodnie z programem, wyprawa bawiła w górach ok. 6 tygodni (od dnia 13 lipca do dnia 24 sierpnia) przedsiębiorąc eksplorację dwu grup Środkowego Kaukazu, a mianowicie grupy Adai-Choch (w lipcu) i grupy Bezingi (w sierpniu). W grupie Adai-Choch dokonano wypraw:

1) w dniach 16—20 lipca na Nookau-sauz-kaya (ok. 4100 m, wdg. polskich pomiarów aneroidowych 4035 m). Uczestnicy: T. Bernadzikiewicz, B. Chwaściński i J. Wojsznis. Droga częściowo b. trudna, wejście granią od Przełęczy w Fastagdoor, zejście ku pd.-zach. I wejście na Nookau-sauz-kaya. W drodze powrotnej przykry wypadek obsunięcia się uczestników wspinaczki ok. 400 m po stromem zboczu śnieżnem: bezpośrednią przyczyną upadku było pęknięcie czekana asekuracyjnego. Aczkolwiek skutki tego wypadku — dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności — nie okazały się groźne, osłabiły jednakże działalność alpinistyczną jego ofiar lub uniemożliwiły ją całkowicie i spowodowały nawet wcześniejszy powrót do kraju J. Wojsznisa;

2) w dniach 16—22 lipca na Burdżulę (4358 m). Uczestnicy: S. Bernadzikiewicz, J. Bujak i M. Sokołowski. Droga cały czas lodowo-śnieżna. I wejście pn. ścianą na wsch. grań Burdżuli i I wejście granią tą na szczyt; zejście drogą Selli· Ogółem III wejście na Burdżulę;

3) w dniach 26—27 lipca na Saudor-Choch (ok. 4100 m). Uczestnicy: S. Berdzikiewicz, J. Bujak i W. Ostrowski. II wejście na Saudor-Choch (nową drogą).



Fot. W. Ostrowski

Szchara od północy

Po przeniesieniu się do grupy Bezingi dokonano tu wypraw następujących:

1) w dniach 11—12 sierpnia na Dychtau (5198 m). Uczestnicy: S. Bernadzikiewicz, J. Bujak, B. Chwaściński i W. Ostrowski. Szturm załamuje się na wys. ok. 4900 m zpowodu zupełnej niepogody;

2) w dniu 14 sierpnia na Pik Siemienowskiego (4054 m). Uczestnicy: B. Chwaściński i W. Ostrowski. VI wejście na ów szczyt;

3) w dniu 15 sierpnia wejście na Baszka-auz-Baszi (4452 m). Uczestnicy: S. Bernadzikiewicz i J. Bujak. III wejście na ów szczyt;

4) w dniach 17—20 sierpnia na Szcharę (5184 m). Uczestnicy: S. Bernadzikiewicz i J. Bujak. Droga cały czas lodowo-śnieżna. Wejście i zejście drogą Cockin'a, ogółem V wejście na główny wierzchołek Szchary;

5) w dniu 18 sierpnia ponownie na Dychtau (5198 m). Uczestnicy: B. Chwaściński i W. Ostrowski. Odwrót z wys. ok. 4000 m;

6) w dniach 20—22 sierpnia wejście na Dychtau (5198 m). Uczestnik: W. Ostrowski, w tow. sowieckiego alpinisty A. Malejnowa. Wejście i zejście drogą Mummery'ego (trzecie jej przejście). Częściowo b. trudno. Ogółem VIII wejście na Dychtau.

Na tem zakończono działalność wysokogórską, w czasie której bardzo owocne wyniki osiągnęła również grupa naukowa. Do kraju powrócili członkowie ekspedycji kilkoma grupami w czasie między 2 września a 4 października.

Szczegółowym wynikom wyprawy i zebranym z Kaukazu wrażeniom i doświadczeniom, poświęci wydawnictwo «Taternika» osobny zeszyt czasopisma.

W KOLE ZŁUD

Dzień 1 sierpnia 1930 roku.

Przypominam sobie tych wszystkich, którzy, w piękne, słoneczne dni, walili się ze ścian i grani. Nie mgła, nie oślizgłe wodą urwisko strąciło ich w ręce śmierci. Człowiek zawsze umie zwyciężać i zawsze umie przegrywać.

Więc, gdybym pozostał dziś w schronisku, będę to musiał uważać za przesąd! — Uwalniam się od tej mary, którą wymyślili ludzie na własną udrękę.

Drobny deszcz. Czarne kłęby mgieł przewalają się po ponurych urwiskach turni. Idziemy — ludzie wyzwoleni z przesądu — przez Jaworową Przełęcz do Doliny Jaworowej. Z wysoka spoglądam na jej ciche dno, które jest mieszkaniem słodkiej Lorelei. Duch dziewczyny, która śpiewem ciągnie nas w urwisko Małego Jaworowego. Złuda.

Mgła snuje się po ścianach. Deszczem nasiąkły śniegi nad piargami. I tylko jeden, szeroki korytarz, wydarty w białych oparach, wiedzie nas do stóp północnej ściany. Idziemy ku niej spokojni. Wszak wiem, że to bełkot wody pod piargami — przestrasza mnie, że mokry potwór, który z rozwartemi ramionami pochyla się ku mnie — to mgła. Ale nasłuchuję, bo zdaje mi się, że w ścianie słyszę śpiew...

Tak — stwierdzam niemal głośno — jestem otoczony tłumem niewidzialnych wrogów i przyjaciół. Myśl, która pracuje w ciszy ścian i żlebów, stwarza straszliwe koło złud. Idę w niem przez urwisko jak w aureoli widma z Brockenu. Wyzwoliłem się z przesądów, ale — to jednak dobrze, że już je widziałem więcej niż trzy razy.

Mało jest umieć iść urwiskiem — mijać gładkie kominy, kruche przewieszki i spychające trawersy. Trzeba umieć wyrwać się z koła złud.

«Patrz — szepczę towarzyszowi — tam zginął taternik. A tam na prawo, gdzie ta półka pod przewieszkami — zabił się przewodnik. Po nich jeszcze tylko dwuch ludzi ośmieliło się wedrzeć w północną ścianę Małego Jaworowego. Ale stchórzyli. Ryzyko było dla nich za wielkie; i ot tam na prawo uciekli na grań ze ściany. Od tej pory minęło do dziś 20 długich lat».

Jesteśmy już na wysokości paruset metrów ponad piargami doliny. Będziemy zwycięzcami jeśli pokonamy ten ostatni, przewieszony komin.

Jest ogromnie trudno i krucho. Wbijam hak. —

— Zamarła Turnia! Z przewieszki spada człowiek. Rozsadzone przerażeniem oczy liczą wyrywające się haki. U stóp ściany spoczął na piargach okrwawiony trup. —

Mam ufać temu jednemu hakowi, który przed chwilą wbiłem?

Zakładam na niego stalowy karabinek. —

I widzę to samo urwisko. Z przewieszonej rysy odpada człowiek. Drży o hak. Ale nie — tym razem pozostał w ścianie rozgięty karabinek. Na piargu znów trup.

Cóż jednak czynić? — przypinam linę do haka. —

— Kościelec. Na niemal nowej linie odpada taternik od skał trawersu. Pękła przy czterometrowym upadku. I pod ścianą na piargu... Ciągle taka sama, skrzepła krew.

Asekuracja gotowa!

Wchodzę w kruchy, oślizgły komin.

— Ostatnia myśl wtedy. Wspomnienie ściany Koziego Wierchu. Z chwytem w ręku, ze skałą — spada w otchłań człowiek.

Drżę teraz, że oberwę się z całą ścianą. Ze strachem patrzę w górę czy nie grozi możliwa lawina kamieni.

Jestem w kole złud. Jestem już zresztą zżyty z temi myślami. Lęk chrzczę mianem emocji i wciąż idę. Obrywam się z wielką platformą. Zawisam na przygodnie znalezionym chwycie. Towarzysz cudem ocalał na dole. Tonny granitu musnęły mu wiatrówkę. Jest ślad na niej.

«Ocaleliśmy? — dlaczego? — tego nie rozumiem». Dwa cudy w jednym momencie. I choć jeszcze jęczą płyty urwiska pod potężnemi ciosami walącego się granitu, ja wspinam się już dalej. Dolina Jaworowa niesie grzmot lawiny.

Już tylko parę metrów dzieliło mnie od szerokiego upłazu, gdy przeżyć musiałem jeszcze jedną przygodę. Stałem zaparty o rozchylone szeroko ściany zacięcia. I jedna z nich runęła na mnie pod dotknięciem ręki. Utrzymałem się, ale ciężkie bloki oparły mi się o pierś i nogi zsuwają się w dół po pionowych płytach. Cóż mnie jeszcze może uratować?

Towarzysz wciska się pod załom ściany. Jest już 30 metrów podemną. Moment zimnej rozwagi. Jakiś skomplikowany ruch ciała, delikatne szarpnięcie się wprzód i ciężar zsuwa się nagle. Głazy spadają kominem.

Ani razu nie trafiły w wiszącą linę, rozprysły się koło głowy towarzysza i zniknęły w otchłani.

Uśmiecham się teraz chytrze. Myśl człowieka zatriumfowała. Obliczony, lekki ruch — i oswobadzam się od widma śmierci.

Przeciwko śmierci — umiejętność i opanowanie.

Z tą myślą kończę zwycięstwo i wracamy do schroniska. —

— Z pod ściany Ostrego Szczytu znoszą ciało przyjaciela, z którym rozmawiałem dziś rano. Mówił mi wówczas legendę o Lorelei. Zabił się na łatwej skale — wspinacz nad wspinacze! Wszyscy kiwają głowami w zadumie — «Taki opanowany, tak zdolny wspinacz i zginął?!»

A więc umiejętność?

Wplećmy ją w ten olbrzymi krąg złud.

† Wiesław Stanisławski

Ogłoszone powyżej wspomnienie W. Stanisławskiego pochodzi z 1930 r. i zostało «Taternikowi» odstąpione przez Redakcję «Wierchów», zaco jej składamy podziękowanie. Zawarte we wspomnieniu aluzje są dla czytelników «Taternika» zrozumiałe najzupełniej. Autor opisuje swoje wejście nową drogą pn. ścianą na Mały Jaworowy Szczyt (por. opis w «Taterniku» XVIII, 65), wplatając w impresję wspomnienie o Szulakiewiczu, Bachledzie, Bronikowskim, Leporowskim, Szczuce, i wreszcie Kupczyku. Należy przypomnieć, że poszukiwania psychicznych przyczyn śmierci górskiej — których mocnym wyrazem jest ogłoszone wspomnienie — było przez szereg ostatnich lat jedną z pasyj taternickich, wystarczy porównać choćby «Taternika» XIV, 28 i XVIII, 81.

O PRZEWODNIK MONOGRAFICZNY PO TATRACH

Ze względu na poruszony temat, niżej podpisany uważa za konieczne zaznaczyć, że szereg omawianych w niniejszym artykule spraw zostało przez niego uzgodnionych w rozmowach z kolegami klubowymi, zwłaszcza z J. A. Szczepańskim, i dlatego artykuł ten należy traktować nie jako wyłącznie osobisty pogląd autora, lecz jako zdanie liczniejszej grupy polskich taterników.

Polski ruch wysokogórski przeżywa dziś okres znamiennego przełomu. Stanąwszy oko w oko z zagadnieniami, będącemi jeszcze przed 4—5 laty przedmiotem conajwyżej teoretycznych rozważań, uzyskuje on podstawę, na której tworzy się dzisiejsza linja działalności wreszcie powstałego Klubu Wysokogórskiego. Jest nią niewątpliwie — wobec już rozpoczętego epilogu zdobywczej epoki tatrzańskiej — fakt decydującego przeniesienia środka ciężkości zainteresowań i działań polskiego ruchu wysokogórskiego poza Tatry. W Tatrach natomiast...

Otóż to właśnie: a co będzie z Tatrami i z taternictwem — oczywiście mam na myśli to, różne od dzisiejszego, taternictwo przyszłości — i to może już niezbyt dalekiej. Czy Klub Wysokogórski — po spenetrowaniu przez polskie taternictwo ostatnich zakamarków tatrzańskich — będzie miał prawo oświadczyć, że Tatry przestają go interesować, jako teren, który przestał być «ogrodem sławy»? Odpowiedź jasna: nie! Tylko Tatry bowiem stać się mogą rezerwoarem, dostarczającym polskiemu alpinizmowi młodych sił, które będą w stanie zapewnić mu ciągłość i dalszy rozwój. Automatycznie więc owe taternictwo przyszłości będzie musiało znaleźć opiekuna i kierownika w polskim Klubie Wysokogórskim.

Niezbyt odległe są czasy, w których Klub Wysokogórski — wobec obecnego (chcę wierzyć, że chwilowego) zaniku dopływu nowych, młodych sił — stanie wobec konieczności zapewnienia sobie stałej regeneracji, bez której meteorowym tylko blaskiem byłaby wspaniałość rozwoju polskiego alpinizmu lat ostatnich. Omówienie tego problematu byłoby jednak tematem osobnych rozważań, na tem miejscu chcę się zająć jednem z najbliższych i najważniejszych zadań Klubu Wysokogórskiego, przedstawiającem jednocześnie dla Klubu, jako spadkobiercy odkrywców i zdobywców Tatr, pewnego rodzaju «obowiązek wobec historji»: jest niem sprawa wydania «wielkiego, kilkutomowego przewodnika monograficznego po całych Tatrach, któryby ostatecznie i definitywnie, aż do najmniejszych drobiazgów, zamknął epokę poznawania i zdobywania Tatr»[1]).

Podstawowe wytyczne przyszłego przewodnika monograficznego po Tatrach dadzą się ująć w dwóch zasadniczych założeniach:

Po pierwsze: przewodnik monograficzny musi stać się w całem tego słowa znaczeniu kompletną spuścizną wszystkich pokoleń taternickich, które odkrywały, poznawały i zdobywały Tatry i których spadkobiercą siłą faktów stało się współczesne pokolenie polskich taterników.

Po drugie: w przewodniku monograficznym przyszli adepci tatrzańskiego sportu wysokogórskiego powini znaleźć dzieło, które — poza zawartą w niem zwięzłą, już samą przez się kształcącą historją zdobywania Tatr — wskazałoby im właściwe drogi uprawiania czynnego taternictwa, przez które rozumiem w danym wypadku samą «czynność» taternickiego chodzenia po Tatrach, oraz system wykonywania owej «czynności».

A zatem: przewodnik monograficzny musi z jednej strony stanowić możliwie pełny pod względem treści i możliwie doskonały pod względem formy bilans dotychczasowej działalności wysokogórskiej w Tatrach, z drugiej strony — powinien bezwzględnie przedstawiać dzieło o największej wartości pedagogicznej. Jak osiągnąć owe pedagogiczne wartości przewodnika, w którym — jak wspomniałem — powinien znaleźć należne miejsce cały materjał opisowy, zbierany i uzupełniany przez tyle lat, to już osobna, «techniczna» niejako kwestja, którą poruszę w dalszej części artykułu. W każdymbądź razie podkreślam, że na ten właśnie czynnik pedagogiczny kłaść trzeba będzie nacisk poprostu na każdej stronie przewodnika — i na umiejętnem połączeniu wspomnianego, dwojakiego założenia przewodnika, polegać będzie główna praca myślowa nad jego układem.

Wzmiankowane wyżej kwestje najlepiej będzie omówić przy rozważaniu poszczególnych technicznych zagadnień przewodnika, wobec czego przechodzę odrazu do sprawy jego układu — tak, jak go sobie wyobrażam.

O części ogólnej przewodnika monograficznego niewiele jest na tem miejscu do powiedzenia. Już autorzy przewodnika «Tatry Wysokie» zrozumieli konieczność daleko idącej selekcji materjału, przeznaczonego do tej części przewodnika taternickiego i przewodnik ich wykazuje już zrozumienie, że różne szczegóły posiadadające zresztą wartość dla zwykłego turysty, są zupełnie bezcelowe w fachowym, ściśle wysokogórskim przewodniku. Ale i «Tatry Wysokie» nie są pozbawione jeszcze owego «balastu» literackiego. Piękne i niepozbawione zresztą literackiej wartości i swoistego uroku opisy niektórych dolin w przewodniku taternickim są właśnie (m. in.) balastem, gdyż dla turysty, który sam nie umie dostrzec i ocenić piękna gór, opisy te będą i tak niezrozumiałe, prawdziwemu zaś miłośnikowi krajobrazu tatrzańskiego nie potrzeba palcem wskazywać tego, co piękne. Część ogólna przewodnika monograficznego powinna być jedynie zbiorem staranie wybranych

[1]) Zdanie z artykułu J. A. Szczepańskiego («Taternik» XIX, str. 191) który — pierwszy chyba spośród wysokogórców polskich — poważnie myślał o tej pracy (p. także «Taternik» XIV, str. 28).

i jedynie koniecznych wiadomości ogólno-turystycznych. W omawiającej zaś doliny[1]) części szczegółowej, czytelnik powinien znaleźć — również praktycznie ujęte opisy wszystkich przejść dolinami. Jako uzupełniający całość wstęp do właściwej części wysokogórskiej — część ogólna i dolinowa powinny być ujęte pod kątem najdalej posuniętej praktyczności.

Właściwym materjałem, w którym urzeczywistnić trzeba będzie wszelkie postulaty przewodnika monograficznego, będzie oczywiście wysokogórska część szczegółowa. Sprawa jej układu dzieli się na szereg kolejnych punktów.

1. Ogólna systematyka przewodnika w dotyczczasowej literaturze przewodnikowej wykształciła się już w stopniu, bliskim granicy doskonałości. Jednakże i tu konieczne będzie dalsze jej ulepszenie w odniesieniu do terenu tatrzańskiego. Praktyka bowiem przewodnikowa wskazuje, że niezawsze może być stosowany w tej dziedzinie suchy schemat. Jaskrawy przykład daje właśnie wspomniany Przew. J. Ch. i M. Ś.: o ile odstąpienie od wyłożonej we wstępie reguły posuwania się w omawianiu poszczególnych rozdziałów granią do punków zwornikowych i od nich ku końcom bocznych grani, w wypadku pd.-zach. grupy Tatr okazało się dla samego układu Przewodnika b. praktyczne, o tyle np. rozwiązanie sprawy systematyki masywu Gierlachu rozbiło tę grupę redakcyjnie, zmuszając czytelnika do niepotrzebnego przerzucania kartek przewodnika wtedy, gdy można było tego łatwo uniknąć, kończąc omawianie rozdziałów na Batyżowieckiej Przełęczy (Wsch.) i przebiegając poprzez wszystkie wyniosłości grani od Ponad Ogród Turni — jednym ciągiem — po Litworową Przełęcz. Jestto kwestja czysto techniczna, toteż nie rozwijam jej szerzej, chciałem tylko wskazać na jej istnienie jako sprawy otwartej. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w przewodniku monograficznym każdy szczyt i każda przełęcz musiałyby znaleźć omówienie w osobnym rozdziale.

2. Drugą sprawą techniczno-redakcyjną (ale mniej podstawową) jest zagadnienie kolejności omawiania poszczególnych fragmentów jednego przykładowego szczytu. To znaczy — od czego rozpoczniemy opisy na dany szczyt wiodących dróg i w jakiej kolejności będziemy je podawać? Jestem w tym wypadku zdania, że przyjęty przez Chmielowskiego i Świerza system rozpoczynania opisów od «zwykłej, z reguły najłatwiejszej drogi», wiodącej na dany szczyt, wprowadza w rozplanowanie przewodnika niepotrzebny i łatwy do uniknięcia chaos, którego praktycznych zalet trudno się dopatrzeć. Jedynie uzasadniony z punktu widzenia planowości i ciągłości opisów przewodnika jest system rozpoczynania opisów od wejścia (i to niekoniecznie ściśle granią) od tej przełęczy, która została omówiona w rozdziale, poprzedzającym rozdział o naszym przykładowym szczycie — i poruszania się następnie z opisami dróg poprzez poszczególne ściany, żebra, boczne granie i t. d. w kierunku biegu wskazówek zegara. A więc, obierając za przykład Jaworowy Szczyt, na początku umieściłby należało drogę od opisanego w poprzednim rozdziale Rożdziela (ew. — w zejściu), potem drogi na pn. ścianie, potem w kolejności: wejście od Jaworowej Przełęczy, wejście wsch. żlebem, drogę wsch. ścianą, drogi pd.-wsch. ramieniem, a na końcu — drogi na pd.-zach. ścianie. Zachowując w całym przewodniku ten system kolejności omawiania poszczególnych fragmentów jednego szczytu, stworzyłoby się plan w każdym wypadku konsekwentny i dla turysty praktyczny.

[1]) Trzeba przyznać, że dla turystów, używających Przew. J. Ch. i M. Ś. jego tom I. jest właściwie... balastem. Tych, którzy posługują się przewodnikiem taternickim, nie trzeba po ścieżkach prowadzić za rękę — im wystarczą najzwięźlejsze informacje. Dr. Fr. V. Kroutil i dr. J. Gellner — autorzy najnowszego czeskiego przewodnika po Tatrach — starali się zasadę tę utrzymać w swojej pracy. Pominęli coprawda parę rzeczy istotnych, a m. in. koleby, ale to już inna sprawa.

3) Ustaliwszy w punkcie 2. kolejność opisywanych ścian, grani, bocznych żeber i tym podobnych fragmentów skalnych szczytu «X», zatrzymuję się obszerniej nad sprawą podziału kolejności i ujęcia opisów dróg i warjantów na jednej jego ścianie, na której wspomniane drogi i warjanty tworzą, dajmy na to, pewnego rodzaju misterną siatkę — tak zawikłaną, że właściwe uszeregowanie, gdy podać trzeba całkowity materjał opisowy, staje się rzeczą kłopotliwą. Ścian takich mamy dzisiaj w Tatrach wystarczającą ilość, aby wymienić choćby tylko urwiska masywu Świnicy, zwrócone ku Dol. Kaczej ściany Ganku i Rumanowego Szczytu, pn. ścianę Jaworowego Szczytu, pd. ścianę Ostrego... W jaki sposób połączyć poszczególne odcinki tej siatki dróg i warjantów w odrębne opisy całkowitych przejść ściany, co podać za właściwe drogi, a co — za poboczne warjanty? Czy stosować zasadę chronologji wejść i podawać w całości — tylko oczywiście z pewną korektą — opisy dróg i warjantów tak, jak były w całości odkrywane (np. droga pierwszych zdobywców na pn.-wsch. ścianie Rumanowego Szczytu, lub szlak Komarnickiego i Martina na pn. ścianie Jaworowego?), czy też może zastosować inną, mniej «mechaniczną» zasadę łączenia w jednolite opisy fragmentów będącej w mowie «siatki»?

Powiedziałem, że przewodnik monograficzny powinien być przewodnikiem możliwie doskonałym pod względem układu. Przez doskonałość zaś układu rozumiem ujęcie go w myśl podstawowego i na początku właściwego artykułu podkreślonego założenia pedagogicznego, jakiemu winna odpowiadać poprostu każda strona przewodnika. Wniosek stąd prosty: chronologja i tradycja taternicka muszą bezwzględnie ustąpić owym pedagogicznym założeniom. Konkretyzując — fragmenty, będącej źródłem naszego kłopotu «siatki», muszą być powiązane w ten sposób, aby tworzyły opisy dróg, stanowiących najlepsze rozwiązania problemu przejścia ściany (celowo mówię w liczbie mnogiej).

Wyłania się zatem kwestja, jaka droga jest na pewnej ścianie «najlepsza»? Ponieważ kwestja ta była swego czasu tak wszechstronnie poruszana w dyskusjach — ustnych i drukowanych — sądzę, że nie tutaj miejsce na dalsze jej rozstrząsanie. W każdym razie chciałbym zwrócić uwagę na znakomity w ujęciu artykuł J. K. Dorawskiego w «Taterniku» z r. 1931 (str. 68—73) p. t. «Problem zdobywania ścian górskich», który wszechstronnie oświetlił to zagadnienie. Ale i tu należy wystawić tarczę ostrzegawczą, uprzedzającą o zgubnych skutkach niewolniczego stosowania przyjętych zgóry schematów. Bo równie błędnym może się stać w niektórych wypadkach schemat preferowania w samym tylko układzie przewodnika dróg najtrudniejszych na ścianach, jak i dróg najłatwiejszych; równie bezsensowny może się niekiedy okazać system wyróżniania szlaków o kierunku możliwie zbliżonym do linji prostej, jak i przejść środkiem ściany. Za przykład niechaj służą dwie znane ściany tatrzańskie: zach. ściana Łomnicy i pd.-zach. (a nie «zach.»!) ściana Kościelca. Na pierwszej droga «po przekątni» była istotnie najlepszem rozwiązaniem ściany jako całości, proszę sobie jednak wyobrazić monstrualność drogi «po przekątni» — gdyby taka istniała — na pd.-zach. ścianie Kościelca... Przykład, jakkolwiek karykaturalny, niechaj przypomina, że każdy twór skalny posiada swoją indywidualność, niepodpadającą pod sztywne ramy schematu.

A zatem: «precz z chronologją i tradycją!» Droga pierwszych zdobywców rzadko kiedy bywa «najlepszą», czy nawet «najpraktyczniejszą» drogą na ścianie Tworzące jednolite całości drogi przewodnikowe będą musiały niejednokrotnie zostać powiązane (choćby częściowo) z odkrywanych później warjantów, czyniących główną drogę na ścianie «lepszą», praktyczniejszą, prostszą, wiodącą bardziej w linji spadku wierzchołka, czy też bliżej środka ściany. A często jakiś odcinek drogi pierwszych zdobywców zejdzie do roli «gorszego» warjantu, jeśli wogóle cała droga nie będzie musiała zadowolić się honorową rolą «drogi o historycznem jedynie znaczeniu». Jestto zresztą fakt, z którym już J. Chmielowski i M. Świerz

musieli zetknąć się w znacznym stopniu przy opracowywaniu przewodnika «Tatry Wysokie».

4. Jeśli więc wybrnęliśmy już z podziału naszej «siatki» na kilka zasadniczych szlaków, pozostanie — sprawa kolejności opisów na tej samej ścianie. Najprostsze i jedynie właściwe z punktu widzenia planowości przewodnika rozwiązanie samo się nasuwa: staramy się oczywiście uszeregować te opisy według poprzednio ustalonej zasady «poruszania się» z kolejnością ich w kierunku biegu wskazówek zegara. I w niczem nie uchybia najpiękniejszej drodze na ścianie to, że znajdzie się pod numerem 2., podczas, gdy na pierwszem miejscu znajdzie się opis drogi nieciekawej, skoro umieszczona na początku opisu każdej drogi jej charakterystyka będzie dla niej wystarczającą etykietą, i skoro te same zasady planowości przewodnika każą omawiać poszczególne szczyty — bez względu na ich, taką, czy inną wartość — w porządku topograficznym.

5. Poruszyłem wyżej podstawowe kwestje ogólnego układu przewodnika. Następnie można już przejść do rozważenia co zawierać powinien każdy z rozdziałów części wysokogórskiej. Odrazu, na wstępie zaznaczam, że za właściwy materjał przewodnikowy uważam celowe połączenie strony opisowej i ilustracyjnej. Na temat strony ilustracyjnej wypowiem się jeszcze w osobnym punkcie: tutaj podkreślam z naciskiem, że opis i ilustracje muszą się bezwzględnie wzajemnie dopełniać, gdyż ani opis nie zastąpi dobrego rysunku, ani najlepszy choćby rysunek nie zastąpi opisu. A zatem:

Rozdział przewodnika monograficznego o szczycie «X». Czego ma się turysta z niego dowiedzieć? Uogólniając — rozdział ten powinien zawierać całość materjału, dotyczącego strony turystycznej i historycznej szczytu. Mówię obrazowo:

Szczyt «X». Tyle a tyle metrów wysokości. Popod powyższym tytułem rozdziału podane krótkie omówienie szczytu z punktu widzenia jego cech topograficznych i morfologicznych (jakie posiada ściany, granie, żebra), następnie — jeśli trzeba — charakterystyka szczytu jako celu wypraw taternickich, wreszcie ogólna część historyczna. W niej podane wiadomości o wszelkich ewentualnych próbach zdobycia wierzchołka, o pierwszem wejściu wogóle i o pierwszem wejściu zimowem (a jeśliby to było specjalnie cenne z punktu widzenia historji szczytu — również i o następnych wejściach), dla niektórych wreszcie szczytów tatrzańskich należałoby w tej ogólnej części historycznej scharakteryzować zwięźle — w jednem zdaniu — rolę i znaczenie zdobywania szczytu, lub jego poszczególnych fragmentów w dziejach rozwoju taternictwa (np. Ostry Szczyt, ściany Jaworowego Szczytu, pd. ściany Żabiego Konia i Zamarłej Turni i t. p.). W zakończeniu tego wstępnego omówienia szczytu znalazłoby się zestawienie literatury, w którem, w odniesieniu do niektórych ważniejszych i cenniejszych pozycyj, nie należałoby się ograniczyć jedynie do podania źródła, ale powinno się wymienić także autora i tytuł pracy. Nie trzeba chyba dodawać, że oszczędność miejsca zmusiłaby w cytowaniu źródeł do przyjęcia, wyjaśnionych w przedmowie skrótów.

6. Przechodzę do zewnętrznej formy opisów pewnej ściany. Zgóry trzeba powiedzieć, że forma tą będzie musiała ulec, w stosunku do istniejących przewodników, znacznym zmianom. Na początku, zaraz za tytułem (a więc tłustym drukiem: «Pn. ścianą») krótki, ale ścisły opis ściany z punktu widzenia jej budowy, poczem niezbędne dane historyczne o pierwszem wejściu ścianą i o pierwszem jej przejściu w zimie (jakiemi drogami?) oraz — w wyjątkowych wypadkach (np. przy pn.-wsch. urwiskach Rumanowego Szczytu) — dane o dalszych wejściach, ew. powtórzeniach. A w zakończeniu tego wstępu, który nie powinien w większości wypadków obejmować więcej, jak kilka wierszy druku, uwaga (np.): «Pn. ścianą wiodą na wierzchołek trzy odrębne drogi», lub «Wśród odkrytych na ścianie dróg i warjantów można wyodrębnić cztery zasadnicze szlaki», poczem przechodzimy

już do opisywania poszczególnych dróg, skombinowanych w odrębne szlaki w myśl omówionych w punkcie 3. wskazówek.

Każda droga musi mieć swój «tytuł». A więc nie wystarczy napisać: «Pn. ścianą wiodą trzy drogi»: «1) .....». 2) .....» i t. d. Trzeba natomiast dodać: «1) Środkiem ściany...», «2) W linji spadku wierzchołka...», «3) Wsch. żebrem...» i t. d. Potem, ale przed właściwym opisem, powinna nastąpić charakterystyka drogi. Wreszcie — sam opis szlaku wejścia. O stylistyce opisu i o wymaganym od niego stopniu jego dokładności nie będę mówił, gdyż ten temat omówił w «Taterniku» z r. 1930 (str. 28—32) w sposób wyczerpujący J. K. Dorawski. W każdym razie, tak względy oszczędności miejsca, jak i wymogi praktyki taternickiej wskazują na konieczność ograniczania się do podawania tylko niezbędnych szczegółów samego szlaku wejścia, przy jednoczesnem zwracaniu uwagi na charakterystyczne szczegóły otoczenia.

Niepodane we wstępnem omówieniu ściany i całego szczytu nazwiska i daty historyczne winny się znaleźć przy końcu opisu każdego warjantu, czy odcinka drogi, a w odnośnikach dopiero nastąpiłyby dalsze szczegóły, których podanie w tekście byłoby, ze względu na jego jednolitość, niewskazane. W każdym razie konieczne będzie w przewodniku monograficznym najdokładniejsze zestawienie materjału historycznego i podanie go na takich miejscach i w takiej formie, któreby z łatwością pozwalały odnaleźć odnośne daty i nazwiska, stanowiące przecież — przynajmniej dla najważniejszych dróg — równie cenną «etykietę», jak umieszczona przed opisem charakterystyka drogi.

Szereg innych, nasuwających się w tem miejscu zagadnień, jak różnica w dokładności opisów dróg najważniejszych i podrzędnych, numeracja dróg i warjantów, system graficznego rozwiązania podziału ich opisów, poprostu ze względów praktycznych należałoby uzmysłowić na konkretnym przykładzie szczegółowego opracowania przewodnikowego jednego szczytu, lub grupy. Niesposób bowiem mówić o tych szczegółach w oderwaniu od takiego konkretnego przykładu, który zresztą zostanie ogłoszony w jednym z najbliższych zeszytów «Taternika».

W każdym razie uważam za konieczne zaznaczyć, że wszystkie swoje twierdzenia, dotyczące układu i formy opisów oparłem na drobiazgowych badaniach, w wyniku których opracowałem w powyższy sposób masyw Jaworowego Szczytu. Wyjątek z tego rozdziału zamieszczony został w bieżącym zeszycie «Taternika».

7. Aby wyczerpać ogólne omówienie «technicznych» spraw przyszłego przewodnika monograficznego, muszę powiedzieć kilka słów o jego stronie ilustracyjnej. Nie trzeba dowodzić, że powinna ona stanąć na możliwie najwyższym poziomie — zarówno artystycznym, jak zwłaszcza fachowym. Dominujące miejsce zajmą z konieczności rysunki, chociaż i fotografja może niekiedy (ale rzadko) okazać się niezastąpiona. Rysunki moje w ciągu ostatnich lat zamieszczone w «Taterniku», są wystarczającym materjałem doświadczalnym w tym kierunku, a ta forma, którą zastosowałem do rysunku Jaworowego Szczytu od pd.-zach., wydaje mi się ostateczną formą rysunków przyszłego przewodnika. Oczywiście abstrahuję zupełnie od ich strony artystycznej, która w jednym wypadku jest lepsza, w innym gorsza.

W przyszłym przewodniku monograficznym powinny być zilustrowane rysunkami (wzgl. fotografjami) w zasadzie wszystkie ściany tatrzańskie. Jestto praca uzależniona prawie wyłącznie od kompletnego odfotografowania Tatr, dokonanego z tego właśnie stanowiska. Jeszcze raz przypominam o swoim apelu, drukowanym w zeszycie 6. «Taternika z r. 1934!

— —

Wiem, że pominąłem cały szereg spraw, mniej lub więcej ważnych przy rozważaniu programu przewodnika monograficznego. Przy opracowywaniu jego rozdziałów aktualnemi się stają kwestje stylistyki, imiennictwa, rozszerzenia lub nowego opracowania skali trudności — nawet zapomniany dziś apel Mieczysława Świerza

«O powrót do wielkości Tatr» nabiera aktualności, gdy trzeba przecież opracować w sposób logiczny i uzasadniony ów «nowy podział Tatr», w którym z jednej strony należy usamodzielnić byt wielu, wielu «nowych» wyniosłości grzbietowych, a z drugiej strony uniknąć śmieszności. Zrozumiała jest wartość drogi pd. granią na Małą Poślednią Turniczkę i drogi na Poślednią Turnię jej pn.-wsch. grzędą, a więc i samodzielny byt wspomnianych turni. Ale przecież nikt nie przekona rozsądnego taternika, że grań od Klimkowej Przełęczy po Łomnicę należy rozbić na kilka kilkuwierszowych opisów, i że turysta, który będzie chciał przejść granią z Durnego Szczytu na Łomnicę, musi koniecznie wertować kilka stron przewodnika, aby wyłowić z nich opis swego, w najgorszym razie dwugodzinnego przejścia graniowego.

Rozwinięcie wszystkich zagadnień, które nasuwają się przy rozważaniu całości przyszłego przewodnika zajęłoby conajmniej miesiąc wytężonej pracy pisania i kilkadziesiąt stron druku. Mnie chodziło tylko o podkreślenie najważniejszych momentów. Sądzę, że cel ten osiągnąłem i dałem należyte oświetlenie jednemu z najważniejszych zadań Klubu Wysokogórskiego — spadkobiercy odkrywczych i sportowych pokoleń tatrzańskich. ZDZISŁAW DĄBROWSKI

† STANISŁAW RADZIKOWSKI

W dniu 19 czerwca 1935 r. zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 66, dr. med. Stanisław Eljasz Radzikowski, syn Walerego Eljasza, gruntowny badacz i znawca przeszłości Podhala oraz najdawniejszych dziejów człowieka w Tatrach, zresztą i taternik (dawnego autoramentu), o którym pisał np. «Taternik» XIX, 167. Tatry zwiedzał Radzikowski rokrocznie i z niesłabnącym długo zapałem, począwszy od wczesnego dzieciństwa.

Ostatnich lat kilkanaście przeżył Zmarły w zupełnem odosobnieniu, poza kręgiem bieżących zainteresowań. Ale aż do 1920 r. nie obce mu były żadne niemal prace twórcze związane z Tatrami i Podhalem. Brał udział w zakładaniu «Przeglądu Zakopiańskiego» — tego poprzednika «Taternika» — i w walce o Morskie Oko, krzewił «styl zakopiański» i naukowo-popularny «pogląd na Tatry». Znane też były jego wystąpienia jak organizatora «Konfederacji Chochołowskiej» oraz autora memorjałów rewindykacyjnych w sprawie spisko-orawskiej.

Głównym tytułem do prawdziwej i zasłużonej sławy Radzikowskiego pozostaje jednak wnikliwe i nieraz rewelacyjne badanie dawności tatrzańskiej, ogłaszane w formie gruntownych studjów na łamach dawnego «Pamiętnika T. T.» [1]). Dla taterników zaś najbardziej jest cenne «odkrycie» przezeń i wydanie «Opisania» Hrosieńskiego oraz — ogłaszane w «Pamiętniku T. T.» i w czasopismach taternickich — studja nad imiennictwem tatrzańskiem, które Radzikowski jeden z pierwszych skierował na drogę posługiwania się rodzimemi nazwami góralskiemi, zamiast, jak to już było wówczas modne w alpiniźmie, nazwiskami zdobywców. Dla współczesnego pokolenia taternickiego zasługi Radzikowskiego w tej i w innych dziedzinach są już mało znane. Ale pokolenia dawniejsze pamiętają jeszcze jak to np. Radzikowski poddawał mile brzmiącym «Turniom Behna, Breuera i Dubke'go» tak dziś zżytą z Tatrami nazwę «Szarpane Turnie».

Przez całe życie był Stanisław Radzikowski jednym z tych ludzi, dla których Tatry stały się główną namiętnością życiową. Świat taternicki zachowa go w wdzięcznej pamięci. J. A. Szcz.

---

[1]) «Góry srebrne w Tatrzech», «Zakopane przed stu laty», oraz niezmiernie drobiazgowa monografja «Tatr Bielskich», właściwie jedyna w języku polskim.

PIONOWE TRAWNIKI

WYJAŚNIENIE

Cztery lata minęły od czasu, gdy w «Taterniku» (XV, 57 n) pojawiły się obszerne uwagi i impresje na temat tych szczególnych urwisk i zakamarków tatrzańskich, które określono żartobliwą nazwą: «pionowe trawniki». Zawarta w ówczesnym «Taterniku» pochwała tych osobliwych zakątków i wiodących niemi dróg wywołała natychmiast szerokie echo, niezawsze zresztą przychylne. Sprawdziła się pozatem opinja «Taternika», iż «należy wątpić, czy pionowe trawniki będą się kiedykolwiek cieszyć szerszą popularnością». Stało się jednak faktem, iż do pokonywania «pionowych trawników» — jako «jednego z licznych działów umiejętności taternickiej» («Taternik», XV, 104) — przekonała się od tego czasu już spora garść taterników. Wyszukano też ostatnio kilka nowych dróg tego typu, zasługujących bezwarunkowo na uznanie i powtórzenie. Główną zaletą tych dróg — i łatwych, i trudnych, i nawet nadzwyczaj trudnych — jest ich oryginalność. Polski sport wysokogórski stać dziś na rozpiętość w skali nietylko walk z lodowemi zerwami gór alpejskich, czy wspaniałej pracy zdobywania wysokich olbrzymów egzotycznych, ale i wspinaczek w zasięgu lasu i kosodrzewiny, urozmaiconych i malowniczych, chociaż, jak się to mówi, «pozbawionych wysokogórskiego charakteru». Naturalnie, odmiany te nie stoją równorzędnie obok siebie i stopniowanie wartości każdemu człowiekowi gór jest jasne. Ale już sam fakt niemal corocznego mnożenia «trawkowych» wspinaczek w Tatrach wystarczająco — sądzimy — uzasadnia oddanie im jednorazowo paru stron w «Taterniku».

Poniżej ogłaszamy najciekawszy materjał z działu «pionowych trawników», od żartobliwej «bujdałki», poprzez rzeczowe opisy dróg, aż do wesołego wyszydzenia «trawkowego» «kierunku» w taternictwie. Będzie to więc obustronne naświetlenie problemu. Red.

PO LIMBOWEJ GRANI

Do ostatniej chwili nie było wiadomem czy pójdę na tę wyprawę, właśnie bowiem w Roztoce zjawił się Profesor i miałem z nim chodzić po lesie, zbierać jagódki i pracować klupą [1]). Pożegnałem się więc z towarzyszami nieco zmienioną Mickiewiczowską cytatą: «Wy idźcie w drogę — ja do lasu muszę»; ale serce ciągnęło mnie w góry. Koniecznie chciałem dostać «urlop» choć na jeden dzień. Na szczęście znalazła się kobieta o litościwem sercu, która przeprowadziła z moim «szefuniem» pertraktacje w tej sprawie — i o dziwo: Profesor odstąpił mnie na dzień za cenę tylko jednej szklanki kakao. Muszę powiedzieć, że w tym momencie zrobiło mi się bardzo przykro. Nie dlatego, że mnie tak nisko cenił profesor — już dawno wybito mi z głowy zbyt wygórowane mniemanie o sobie — ale poprostu wstyd mi było za profesora. Cóż mogli ludzie pomyśleć? Profesor, Prezes Klubu Wysokogórskiego, V grupa uposażenia urzędników państwowych, i zadowolił się jedną szklanką kakao! Gdybym ja był na jego miejscu, żądałbym przynajmniej dwóch szklanek i z pół tuzina szprotek w oliwie.

Transakcje moją osobą i jedzenie śniadania zajęły tyle czasu, że gdy stanęliśmy pod północną granią Skoruśniaka było już dobrze popołudniu.

---

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam zgóry, że nie jest to żadne nieprzyzwoite słowo, jak większość taterników sądzi, lecz przyrząd do mierzenia drzew.

Wiążemy się. Pierwszy idzie Justyn; wraz z nim rusza w bój o odzyskanie utraconej sławy mołojeckiej Lux. Zosia, Wawutek i ja stanowimy drugą jednostkę asekuracyjną. Nagle w górze słyszymy trzask i na głowy spada nam lawina szyszek, igieł i gałęzi. Patrzę: po limbie rosnącej pod przewiechą pnie się Justyn, asekurowany przez Luxa siedzącego na sąsiednim drzewie. Dziwnie matowo dochodzi odgłos haków zabijanych w drewno.

Na uskoku dalszej turni rośnie mała limbka — świetny chwyt. Justyn dotyka jej ręką i nagle limba wyrwana z korzeniami wali się z łoskotem w dół żlebu. Tu już musiałem wkroczyć jako organ ochrony przyrody. Zjeżdżamy w dół i sadzimy zpowrotem limbę wedle wszelkich prawideł, przepisanych w podręcznikach hodowli lasu.

Potem była długa walka z kosówką, zjazd na linie, zaczepionej za smreka, kolejno odpadaliśmy z limby na miękkie sprężyny kosówki, aż wreszcie grań przed nami spiętrzyła się wielką, przewieszoną ścianą głównego masywu Skoruśniaka. Trawers wąską półeczką, gdzie zamiast wbijać haki zakładamy linę za małe limby rosnące na półce, i nareszcie widzimy przed sobą prawdziwą skałę bez drzew, kosówek i trawy. Czekamy, aż pierwsza partja przejdzie ciasną załupę pod przewieszonemi skałami. Znika mi z oczu. Nagle słyszę okrzyk i widzę jednego z towarzyszy zwisającego na linie z ponad przewieszki. Kilkadziesiąt metrów pod nim smutne wierzchołki zwartego świerkowego drzewostanu. Sytuacja tragiczna — pęknięcie liny grozi dosłownie wbiciem na pal. Chciałbym widzieć pogotowie zdejmujące takiego delikwenta zaczepionego na smreku. Dostaliby go, chyba tylko ścinając to drzewo. A tu nie wolno. Lasy ochronne. Ostatecznie można wyciąć limby pod budowę kolejki, ale ściąć jednego świerka dla wyratowania człowieka przecież nie warto. No, ale lina nie pękła i rzeczony delikwent, ku wielkiemu żalowi towarzyszy, cieszy się do dziś dnia najlepszem zdrowiem.

Zmrok już zapadał, gdy po ponownej walce z kosówką stanęliśmy na szczycie Skoruśniaka. Zdejmujemy zetlałą pętlę pierwszych zdobywców turni, zakładamy naszą i zjeżdżamy w dół. Lux miał później do mnie pretensję, że zostawiłem na szczycie coś pięć metrów pętli, gdy z powodzeniem wystarczyłoby dwa, ale cóż sobie miałem żałować sznura; przecież pętla była Luxa a nie moja. Zupełnie po ciemku przedzieraliśmy się w zejściu przez kosówki, dekorując gałęzie strzępami moich spodni. Ktoś komuś skoczył na głowę, sądząc że to kamień, ktoś rozbił sobie nos o drzewo, wszyscy odśpiewaliśmy popularne piosenki: «Prafiesor, prafiesor...» i «Widzisz Józiu jak to źle...» i późnym wieczorem stanęliśmy w Roztoce.

A na drugi dzień znów zwiałem Profesorowi i poszedłem z Zosią na Mnicha.

Maciej Zajączkowski

SZCZEGÓŁOWE OPISY DRÓG

WALENTKOWA. I. wejście pn.-zach. ścianą[1]). Podpisani, dnia 14 września 1929 r.

Wejście w ścianę dokładnie w linji spadku wierzchołka, w miejscu, gdzie schodzi w piargi niezbyt wybitny żlebek, stanowiący połączenie dwu głównych depresyj ściany: głębokiego, stromego żlebu, przechodzącego w środkowej części w pionowy, mokry komin, z lewej stony — oraz ogromnego i b. stromego, wgórze w urwistych płytach gubiącego się zacięcia, z prawej strony. Najpierw dnem żlebku, a później po skałach na trawnik, z którego skośnie wpr. na trawiaste że-

[1]) I zejścia z Walentkowej ku pn.-zach. dokonali już A. Łychowski i W. Mileski, dnia 2 października 1923 r.

berko, ograniczające z pr. strony wspomniane wyżej zacięcie, i niem 15 m wgórę, poczem — w pierwszem dogodnem miejscu — w l., przez wąskie i łatwe tu zacięcie, na pr. połać dość wybitnej, trawiasto-skalistej grzędy, spadającej pomiędzy obu depresjami ściany mniejwięcej w linji spadku wierzchołka. Teraz wgórę, z odchyleniem w l., w zygzak, trawiastemi półeczkami i rynnami, coraz trudniej i stromiej — aż na szerokie, dość połogie upłazy trawiaste ponad zatracającą się tu grzędą (koniec trudności; 1 godz.). Teraz po trawkach, wciąż z odchyleniem w l., poza występującą tu krawędź do ukrytej dotychczas rynny i nią wpr., a pod koniec wprost wgórę na wierzchołek (¼ godz.).

Droga częściowo dość trudna.

W. Paryski J. A. Szczepański

MAŁY MŁYNARZ. Drogi i warjanty.

Wielkim kopcem i tyczką oznaczone, ale mało wybitne wzniesienie pn. grani Młynarza, nazwane Małym Młynarzem (P. 1975 m) należy — wraz z całym masywem Młynarza — do klasycznego terenu tatrzańskich «pionowych trawników», którym wiedzie szereg dróg różnej trudności i wartości:

1) od zach. Sponad wsch. brzegu Żabiego Stawu Białczańskiego Niżniego w l., ku wsch., i trawiasto-kamienistem, skąpo kosówką porosłem zboczem wprost na wierzchołek (½ godz.). Droga bez żadnych trudności (por. «Taternik», XV, 78), nadająca się nadewszystko do schodzenia (I. znane prz. zim.: J. Honowska, Z. Krókowska i J. A. Szczepański, dnia 12 kwietnia 1928 r.);

2) pn.-zach. granią, drogą Nr. 514. Przew. J. Ch. i M. S. (I. prz.: J. Lesiecki i J. Oppenheim, dnia 4 lutego 1914 r.);

3) pn. ścianą. Ścianę przerzyna w całej jej wysokości doskonale już z Roztoki widoczna depresja, tworząca rodzaj komina, który w dolnych partjach ściany zatraca się miejscami w pionowych lub nawet przewieszonych płytach, w górnej części natomiast występuje b. wybitnie. Komin ten wyprowadza na siodełko położone tuż na pn. od wierzchołka. Droga wiedzie w zasadzie omówioną depresją.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie na pr. od dna depresji wchodzą na nią od pr. strony trawiaste półeczki (kopczyk). Półeczkami w l. (częściowo b. trudno) na dużą platformę w depresji; z niej poprzez niewygodną trawiastą ściankę, poczem dnem depresji wgórę ok. 40 m na nową, porosłą wysokiemi trawami, pochyłą platformę. Stąd skalistą półką trawers w l. ok. 7 m, poczem ścianką z l. strony depresji z odchyleniem w pr. do odpękniętego bloku, z wierzchołka którego początkowo wprost wgórę (nadzwyczaj trudno) a potem wskos w pr. po trawkach na wielką pochyłą płaśń na dnie depresji. Dalej dnem depresji ok. 30 m na trawiastą półeczkę po l. stronie, poczem w pr. i krótką ścianką z l. strony depresji na wygodną, szeroką, trawiastą półkę. Z l. jej końca poza węgieł w l. i dalej w l. ok. 10 m trawersem, wznosząc się nieco ku górze, w zupełnej ekspozycji i nadzwyczaj trudno na płytę, poza którą znajduje się tworzący rodzaj balkoniku, maleńki trawniczek. Z pr. krańca trawniczka ścianką wprost w górę (częściowo nadzwyczaj trudno) na płytowe stopnie i niemi skośnie w pr. do bloków, poprzez które wgórę i znów w pr. do luźnego wielkiego bloku. Stąd skośnie w pr. na dno depresji, które osiągamy w miejscu, gdzie depresja tworzy ponad przewieszkami mokrą, trawiastą nyżę. Z nyży rynną w górę z lekkiem odchyleniem w l. (b. trudno) do miejsca, gdzie ona zatraca się, w pr. zaś odchodzi nowa płytka rynna. Stąd w l., okraczając krawędź skalną, na małą półeczkę pod odpychajacemi skałami, skąd wskos w l. ok. 7 m nadzwyczaj trudnym trawersem, pod koniec wznosząc się ku górze na mały, trawiasty, wtulony w skały stopień. Z niego ścianą po l. stronie poprzez stopnie z lekkiem odchyleniem w l. na nowy, wygodny, trawiasty stopień, z którego wprost wgórę ok. 25 m (częściowo b. trudno), a potem z lekkiem odchyleniem w l. na trawiastą półkę, która po paru m w pr. wyprowadza na ogromną pochyłą płaśń, tworzącą rodzaj małego kociołka, już powyżej dolnych urwisk depresji. Powyżej niego depresja traci znacznie na nachyleniu i tworzy głęboki komin. Początkowo jego dnem, poczem, gdy ono spiętrza się gwałtownie, l. stroną komina po dobrej skale kilka długości liny (w zasadzie dość trudno) pod koniec z odchyleniem w pr. na łatwy trawiasto-skalisty teren i nim albo wprost na wierzchołek, albo trawiastą rynną na siodełko, położone tuż na pn. od wierzchołka i granią na ten ostatni (10 godz.). Droga nadzwyczaj trudna i b. piękna, o wyjątkowej ekspozycji; skała, z wyjątkiem najniższej części ściany, lita. (I. prz.: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, dnia 26 lipca 1935 r.);

4) od pn.-wsch. Drogą wiodącą dnem Dol. Białej Wody aż do miejsca, w którem przekracza ona — poniżej mostku 1224 m — usypisko ogromnej ławiny

w łożysku ogromnego żlebu spadającego spod pn. ściany Małego Młynarza. Żlebem owym wpr. wgórę po rumowiskach, długi czas b. łatwo, aż do miejsca, w którym żleb, zaginając się w l., pogłębia się i tworzy wielki próg, poprzez który sączy się woda (piękne otoczenie skalne). Tu w l. i długim, skośnie wgórę biegnącym trawersem po nieco trudnych i nieco eksponowanych półeczkach i stopniach trawiastych na występujące z l. strony wybitne żeberko z dobrze widoczną wielką limbą (aner. 1560 m; 1 godz.).

Od limby z l. strony żeberka (kosówka) na obszerne, bujne trawniki (borowina), ponad któremi wznoszą się strome skały. U ich stóp poziomo wpr., po trawie, do płytkiej lecz szerokiej, trawiasto-skalistej depresji, stanowiącej jakby górną — już ponad progiem — część opuszczonego w dole żlebu i wgłębionej pomiędzy pn. ścianę a pn.-wsch. grań Małego Młynarza. Depresją tą, u stóp wielkich, pionowych urwisk, wgórę po trawie i skałach b. łatwo, do progu w niej, ponad który nieco trudną, mokrą, skalistą rynienką i załupą. Powyżej, w terenie czysto trawiastym, wpr. na wierzchołek (1 godz.). Droga częściowo nieco trudna, ale bez wysokogórskiego charakteru; z wiodących na Małego Młynarza z Białej Wody najkrótsza (2—3 godz.) i najłatwiejsza, ma pozatem znaczenie jako podejście pod pn. ścianę Małego Młynarza (I. prz. [całości drogi]: J. Orenburg i J. A. Szczepański, dnia 12 lipca 1935 r.);

5) pn.-wsch. granią. Grań owa nie schodzi od właściwego wierzchołka Małego Młynarza (P. 1975 m), lecz od następnego ku pd. garbu pn. grani Młynarza (aner. 2005 m) i obniża się w dole do dość wybitnej przełączki, poza którą skręca ku pd.-wsch i tworzy wyraźnie wyodrębniającą się, dotychczas nienazwaną dwuwierzchołkową turnię ok. 1770 m (por. «Taternik», XV, 64). Właściwa pn.-wsch. grań Małego Młynarza zaczyna się od owej dość wybitnej przełączki.

Z l. kąta bujnych i borowiną porosłych trawników, które przebywa droga 4), ok. 10 m w l. wdół, przez kosówkę, na dolny kraniec b. szerokiego, trawiastego zachodu, który, wznosząc się ukośnie ponad, i popod, pionowemi ścianami, wyprowadza bez żadnych trudności na trawiaste siodełko pod małym, najniższym zębem pd.-wsch. grani turni ok. 1770 m (1/4 godz.). Przeszedłszy grań na drugą stronę (4-m. stopień skalny, lub przeciśnięcie się małym tunelikiem) poziomym zachodem trawiastym do większej trawiastej rynny, i nią — pod pd.-zach. ścianką turni ok. 1770 m — na ową, opisaną we wstępie, dość wybitną przełączkę pod właściwą pn.-wsch. granią.

[Przełączkę tę — w sposób o wiele krótszy i prostszy — można osiągnąć również przez stromą, ale trawiastą i trudności pozbawioną boczną rynnę, wybiegającą w l. wgórę od głównej depresji u stóp pn. urwisk Małego Młynarza, którędy wiedzie droga 4). Warjant b. celowy].

Ponad przełączką grań wznosi się stromo wgórę, z pr. strony można jednak łatwo obchodzić jej trudniejsze miejsca. Ku końcowi po trawie b. łatwo na P. 2005 m pn. grani Młynarza. Droga częściowo nieco trudna i widokowo b. ładna; z dna Dol. Białej Wody 3—4 godz. (I. prz.: H. Dębińska, Z. Galicówna, A. Jasińska, Z. Roszkówna, K. Sinkówna, dr. W. Anczyc, W. Birkenmajer, B. Chwaściński, J. K. Dorawski, S. Groński, K. Kupczyk, S. Murczyński, W. Ostrowski, T. Pawłowski, K. Roszek, A. Stolfa, A. i J. A. Szczepańscy, A. Uznański i J. Zuławski, dnia 21 lipca 1930 r.);

6) od wsch., drogą, opisaną w «Taterniku», XV, 64 i 77 (I. prz.: A. Czermiński i J. A. Szczepański, dnia 7 czerwca 1927 r.);

7) pd. granią, drogą Nr. 514. Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: J. Lesiecki i J. Oppenheim, dnia 4 lutego 1914 r.).

SKORUŚNIAK. I. wejście pn. granią. Podpisani z Z. Wysocką, dnia 17 września 1935 r.

Pn. grań Skoruśniaka tworzy, nim jeszcze zatraci się w lesie, trzy zuchwałe turniczki, które omija pierwsza część drogi Nr. 512. Przew. J. Ch. i M. Ś., będąca wejściem na Skoruśniak od pn.-zach.

Z przełączki leżącej na pn. od grani Skoruśniaka, już w granicach lasu, granią przez pierwszą turniczkę na przełączkę z rosnącą na niej charakterystyczną limbą. Uskok drugiej turniczki pokonujemy wprost pionowem pęknięciem (trudno), poczem z bloku szczytowego schodzimy na następną przełączkę, ok. 8 m z pomocą liny. Przeszedłszy granią przez trzecią turniczkę, stajemy na szerokiej, trawiastej przełączce pod spiętrzającą się tu szeroką, wielką ścianą głównego wzniesienia Skoruśniaka. Z przełączki w l. wąską, skalisto-trawiastą półką ok. 25 m, pod koniec nieco wgórę do wygodnego balkoniku ponad rosnącą na półce limbą. Stąd wgórę długą, wąską płytą pod przewieszonemi skałami, pod koniec poza l. jej krawędź do dobrego stanowiska przy charakterystycznem suchem drzewku. Na-

stępnie b. stromą, wąską, płytową załupą pod odpychającemi skałami (b. trudno, hak) do miejsca, gdzie się rozszerza, poczem poprzez płytę i trawiastym zachodem, pod koniec w pr. przez kosówki na szeroką w tem miejscu grań. Stąd lawirując wśród skałek i kosówek, pod koniec ostrą, płytową granią na szczyt. Droga częściowa b. trudna i oryginalna, nie posiadająca jednakże wysokogórskiego charakteru. Czas I. przejścia 4 godz.

S. Luxemburg J. Wojsznis M. Zajączkowski J. W. Żuławski

RYWOCINY. I. wejście od pd. Podpisany, dnia 28 sierpnia 1935 r. Droga poczyna się nisko w dole wśród dzikiego haszczu leśnego w Dol. Staroleśnej, na pr. od zejścia się — nieco ponad piargami — dróg Nr. Nr. 986 i 989 Przew. J. Ch. i M. Ś., a zatem już w ścianach Zadniej Rywocińskiej Turni. Występuje tu wcale długa i wysoka grań, w którą wrzyna się krótki żlebek, zamknięty ogromną przewieszką. Żlebkiem pod przewieszkę, poczem w l. na skały żebra (obok grupy pięknych limb), skąd wpr. do wyraźnego, trawiastego żlebku, którym wgórę aż na żebro (ostatnie drzewa), gdzie żlebek się kończy. Stąd niemal poziomo kozią percią do żlebu, którym wiedzie droga Nr. 989, i nim kawałek wgórę, poczem w dogodnem miejscu w l. na niezbyt stromą grzędę Rywocin, stanowiącą l. zamknięcie wymienionego pd. żlebu Rywocińskiej Przełęczy Niżniej. Grzędą tą, wśród traw traw i skałek, w miernej wspinaczce na wierzchołek Rywocin ($1^1/_2$ godz.). Droga pozbawiona wprawdzie wysokogórskiego charakteru, ale częściowo nieco trudna i wiodąca nigdy nie zwiedzanym zakątkiem Tatr, o bujnej, pierwotnej wegetacji.

J. A. Szczepański

TRAWKI W TATERNICTWIE I TATERNICTWO W TRAWKACH

«Eureka» wykrzyknąłem, przeczytawszy «trawkową» treść «Taternika», a duch mój rozradował się w Panu. Albowiem jasnem stało mi się, iż dożyłem chwili epokowej. Taternictwo — jak ów legendarny Feniks — odrodziło się nietyle wprawdzie z popiołów, ile z kwiatków i trawek. Jego wyczerpujące się już pod każdym względem siły ożywiło nagle hasło: «Trawki w taternictwie i taternictwo w trawkach!».

Przedewszystkiem, jakaż plejada nowych problemów! Tereny, pomijane dotychczas wzgardliwie przez rzesze ograniczonych «skalnych» taterników, lub — o zgrozo! — zwiedzane tylko przez stada zberkających owieczek i krówek — stają się za jednym zamachem terenami najnowszego kierunku taternictwa. Odkrywamy nieprzebrane a pierwszorzędne problemy, np. szczytowe w Kopie Magóry, tej «tatrzańskiej Höfats», w Kopieńcach, w przełęczach, jak Mechy i Liljowe (poprawne wejście wprost do góry wsch. ścianą) nie mówiąc już o całej masie pomniejszych problemów w okolicach bliższych Zakopanemu, jak możliwości wejścia «wprost» na Koziniec od pn., pn.-zach., zach., pd.-zach., pd. i t. d., na Bachledzki Wierch, na Hycowski Wierch...

Nowe problemy wymagają nowych sprzętów. Oczyma duszy czytam już w IV. wydaniu «Zasad taternictwa» z r. 1940 w rozdziale III. nowy ustęp: «Do wymienionych wyżej sprzętów dochodzą jeszcze na wyprawach o charakterze trawkowym:

Siekiera stalowa, wagi ok. $^1/_2$ kg z toporzyskiem z jesionu, noszona w pochwie skórzanej przy pasie.

Piłka do drzewa. Z licznych modeli, używanych obecnie przez taterników, najpraktyczniejszą okazał się lisi ogon. Na cięższe wyprawy odpowiedniejszą jednak jest solidna dwuręczna piła, noszona po sapersku nazewnątrz plecaka.

Kosa składana, którą można przytwierdzać do styliska czekana, noszona w pokrowcu skórzanym u pasa.

Małe grabie z duraluminium (żelazne za ciężkie), noszone pod plecakiem, do nasadzania na stylisko czekana.

Komplet pazurów żelaznych na palce z hartowanemi końcami. Bezkonkurencyjnemi okazały się w użyciu pazury marki «Jaszcz». Używanie specjalnych pazurów na łokcie i kolana uważać należy już za zbyt daleko posunięte ułatwienia. Bardzo przyjemnemi i wygodnemi okazały się natomiast t. zw. pazury rotacyjne (po niem. Rotationskrallen), poruszane małym motorkiem elektrycznym czerpiącym energję z baterji w plecaku. Aparat ten składa się z dwu wałków zaopatrzonych w pazury, umocowanych na deseczce przypinanej paskami do brzucha. Zmiennik prędkości, regulowany linką Bowdena, nawet z kieszeni taternika, pozwala na rozwinięcie tempa zależnie od stromości ściany od 5 do 50 km na godzinę».

Taternictwo trawkowe będzie dalej wymagało całego szeregu nowych talentów. Nie mówiąc już o konieczności dokładnego zaznajomienia się z florą Tatr, będzie musiał taternik nabyć znacznej biegłości w koszeniu i grabieniu, w ścinaniu świerków i limb siekierką lub piłą, w użyciu opisanych wyżej różnych typów pazurów.

Koniecznem okaże się uzupełnianie techniki asekurowania z za świerków, limb, modrzewi, kosówki i t. d.

Wzbogaci się niesłychanie słownictwo fachowe.

Analogicznie do terminów, jak «trawersowanie», wejdą w użycie terminy «trawkowanie», «kosówkowanie», «kwiatkowanie», zależnie od jakości terenu, po jakim taternik się porusza.

Słowem, rozkosz! MARJAN SOKOŁOWSKI

SKALNE DROGI[1])

PRZEŁĄCZKA POD KOPĄ POPRADZKĄ[2]) (2276 m)

(Po słow. Sedlo za Kopkami, po niem. Kopkischarte, po węg. Kopkicsorba). Dość wybitne, w obie strony niewysokiemi, lecz stromemi ścianami urywające się zagłębienie w grani pomiędzy Kopą Popradzką a Smoczą Granią, stanowiące najkrótsze połączenie Dol. Siarkańskiej z Kotlinką pod Wagą.

Pierwsi weszli na przełączkę (z Kotlinki pod Wagą): O. E. Meyer i G. Zindler 9. VI. 1908. — Pierwszego wejścia z Dol. Siarkańskiej, pierwszego przejścia i zejścia wprost ku pn.-zach. dokonali: J. Chmielowski, A. Ferens i M. Świerz 22. VIII. 1927. — W zimie weszli na przełączkę pierwsi (z Kotlinki pod Wagą): A. Czernotzky i R. Wollak 4. IV. 1931.

Literatura: «Taternik» 1908 (str. 74), 1909 (60, 144), 1910 (19), 1928 (16), 1931 (11).

Z DOL. SIARKAŃSKIEJ (droga nieco trudna, w górnej części eksponowana). Z usypisk górnego końca Dol. Siarkańskiej, nieco na pr. od linji spadku przełączki, trawiasto-skalistą rynną (zwężającą się później w kominek)

[1]) Zamieszczone w niniejszych Skalnych Drogach opisy dróg na Przełączkę pod Kopą Popradzką oraz na Jaworowy Szczyt od strony pd.-zach. opracowane zostały przez Zdzisława Dąbrowskiego i stanowią ilustrację do jego wywodów o tatrzańskim «Przewodniku Monograficznym». Z tego względu zachowujemy całkowicie układ i charakter, nadany im przez autora. RED.

[2]) Niezawsze ustalone jeszcze przed wojną imiennictwo tatrzańskie, w połączeniu z brakiem już zupełnie dokładnych wiadomości o terenie, były przyczyną licznych pomyłek w przedwojennej literaturze taternickiej. M. in. w ciągu bezmała trzech lat (1908—1910) ustawicznie mieszano Przełączkę pod Kopą Popradzką ze Smoczą Przełączką, powodując temsamem — obok formalnych — także i rzeczowe błędy, dotyczące wejść na wzmiankowane przełączki (por. «Taternika» II, 34 i III, 134 i 142). Dopiero w r. 1910 ostatecznie ustalono nomenklaturę tego — mało wówczas znanego — zakątka Tatr (por. «Taternika» IV, 19 i 20), a Przewodnik po Tatrach J. Chmielowskiego (tom IV, str. 19 i 20) po raz pierwszy podał uporządkowane ścisłe dane o tym terenie (przypisek wyłącznie dla «Taternika»).

20 m wgórę na małą płasienkę, poczem w zygzak ku górze, wśród bujnych traw i tafli skalnych, na b. szeroką, poziomą, uplaziastą półkę, znajdującą się o 35 m poniżej Smoczej Grani. Półką tą 25 m w pr., a następnie b. stromemi ściankami oraz wysokiemi stopniami wgórę i wreszcie w l. wskos ku górze, w ekspozycji, na Smoczą Grań, osiągając ją we wcięciu położonem tuż na l. (na pd.-zach.) od pd.-zach., z tej strony przewieszonego, spośród trzech zębów tej ostatniej. Stąd kilkanaście m granią (drogą 527)[2]) ku pd.-zach. na przełączkę (od usypisk 20 min.).
(J. Chmielowski, A. Ferens i M. Świerz 22. VIII. 1927).

Z KOTLINKI POD WAGĄ prowadzą na przełączkę trzy drogi (p. rys.):

1) Od zach. — skałami Kopy Popradzkiej (droga łatwa, ale niezwykle okrężna, o historycznem jedynie znaczeniu). Z Kotlinki pod Wagą drogą 529 do miejsca, z którego spostrzegamy, że Przełączka pod



SMOCZA GRAŃ Z KOTLINKI POD WAGĄ (rys. wg. fotorgafij Zdz. Dąbrowski).

I. Masyw Czeskiego Szczytu. — II. Smocza Przełączka. — III, IV i V: Pn.-wsch., środkowy i pd.-zach. ząb Smoczej Grani. — VI. Przełączka pod Kopą Popradzką. — Z pr. strony Kopa Popradzka (wierzchołek niewidoczny).

Drogi na Smoczą Przełączkę: (------) droga 524 Przew. J. Ch. i M. Ś. I. prz. (w zejściu): G. Dyhrenfurth i H. Rumpelt 16 IX 1906; • • • • droga opisana w Przewodniku J. Chmielowskiego (tom III. str. 23). I. prz. (w zejściu): Janusz i Jerzy Żuławscy 28 VIII 1909. Przejście Smoczej Grani zaznaczone: (··········). Górna część drogi 529 Przew. J. Ch. i M. Ś. (-·-·-·-·-) na Kopę Popradzką. (I. wejście: Janusz i Jerzy Żuławscy 28 VIII 1909) na rysunku nieoznaczona.

Kopą Popradzką leży już nieco poniżej poczem wygodną, skalistą półką w l. kierunku pn.-wsch. grani Kopy Popradzkiej, osiągając ją nieco powyżej Przełączki pod Kopą Popradzką, przy górnym końcu omówionego pod 530 wielkiego uskoku. Stąd na przełączkę drogą 530 ($^3/_4$ godz.). [Na rysunku:.......].
(O. E. Meyer i G. Zindler 9. VI. 1908).

2) Zejście ku pn.-zach. (droga łatwa, krótka i praktyczna). Z przełączki stromo wdół, zrazu z dość silnem odchyleniem w l. od linji jej spadku ku Kotlince pod Wagą, lawirując w zygzak wśród półeczek oraz wysokich i gładkich, lecz mocnych stopni skalnych, a następnie skośnie w pr. ku dolowi niezbyt wyraźnemi zacięciami i żlebami na piargi Kotlinki pod Wagą (10 min.). [Na rysunku: — — — —].
(J. Chmielowski, A. Ferens i M. Świerz 22. VIII. 1927).

3) Wejście wprost od pn.-zach. (droga częściowo trudna, mająca znaczenie jedynie przy trawersowaniu Smoczej Grani, której stanowi ładne dopełnienie). Wejście w skały mniejwięcej w linji spadku przełączki. Poprzez trzy duże stopnie do stóp odpękniętego od ściany wielkiego bloku i pr. jego stroną oraz rysą, jaką tworzy on ze ścianą, wgórę. Powyżej szczelina zwęża się i przewiesza, wobec czego w l. na wierzchołek bloku. Stąd

[2]) Podane w «Taterniku» — tu i na dalszych miejscach — numery dróg odnoszą się do Przew. J. Ch. i M. Ś.

biegnącą w l. nieco ku górze, półką do jej końca, z którego parę m wgórę i w pr. wskos, silnie ku górze biegnącym gzymsem do jego końca, poczem rodzajem zacięcia wprost wgórę na grań, osiągając ją we wcięciu, położonem tuż na l. (na pn.-wsch.) od właściwego zagłębienia przełączki ($^1/_2$ godz.).

(B. Chwaściński i J. Wojsznis 7. VII. 1930). [Na rysunku: —·—·—·—].

ŚWISTOWY RÓG. I. wejście pd.-zach. ścianą. Podpisani, z Z. Wysocką, dnia 20 września 1935 r.

Pd.-zach. ścianę Świstowego Rogu dzieli głęboki żleb na dwie połacie: prawą (wsch.) właściwą pd.-zach. ścianę Świstowego Rogu i lewą (zach.) ścianę jaką opada boczna grzęda, stanowiąca pr. zamknięcie wymienionego żlebu.

Wejście w skały nieco na l. od miejsca, gdzie właściwa pd.-zach. ściana wrzyna się ostrogą najdalej w piargi. Skałkami na l. od ostrza ostrogi na niewielkie wcięcie w ostrzu grzędki, poczem wgórę ok. 10 m do trawiastego stopnia, skąd w l. pod

ŚWISTOWY RÓG od pd.-zach. (Widok spod szczytu Hrubej Turni). Wg. fot. rys. M. Zajączkowski.

- - - - - - Droga pd.-zach. ścianą (Z. Wysocka, J. Wojsznis i M. Zajączkowski dn. 20 września 1935 r.)
-·-·-·- Droga od pd.-zach. (Z. Kuleszyna i M. Łaźniewski, dnia 4 sierpnia 1933 r.)
· · · · · Próba wejścia pd.-zach. ścianą (T. Bernadzikiewicz i H. Mogilnicki dn. 4 sierpnia 1933 r.)
-·-·-·-·- Droga pn.-zach. granią, Przew. J. Ch. i M. Ś. nr. 824.



przewieszonemi skałkami ok. 8 m i nieco wgórę do płytkiego, płytowego kominka. Nim ok. 6 m do miejsca, gdzie zaczyna się przewieszać, poczem trawers w l. poprzez płytową ściankę (nadzwyczaj trudno) na krawędź żeberka, tworzącą zaraz poniżej przewieszkę. (Kilka m. w l. od tego miejsca, poza zacięciem, spostrzegamy hak pozostawiony podczas próby I. prz. tej ściany, dokonanej przez T. Bernadzikiewicza i H. Mogilnickiego, dnia 4 sierpnia 1933 r.). Żeberkiem kilka m wgórę poczem pionową ścianką (hak; nadzwyczaj trudno) pod przewieszkę i w l. już mniej stromą, przewieszoną płytą na trawniczek. Z niego w pr. trawkami przetykaną rynną (ok. 25 m) na wielką trawiastą platformę, z której spękaną, łatwą ścianką wgórę, na pr. od sterczącej w ścianie turniczki, na przełączkę poza turniczką. Z przełączki grzędą wśród trawek i wielkich bloków (łatwo 60 m) do miejsca, gdzie nasza grzęda zatraca się[1]) i w pr. wgórę na następną grzędę, w przedłużeniu której ścianką na turnię szczytową. ($2^1/_2$—3 godz.).

Droga nadzwyczaj trudna i eksponowana.

J. Wojsznis M. Zajączkowski

---

[1]) Do tego miejsca doszli już, i stąd osiągnęli wierzchołek, Z Kuleszyna i M. Łaźniewski, dnia 4 sierpnia 1933 r., dokonując I. wejścia na Świstowy Róg od pd.-zach., drogą dość trudną, w znacznej części prowadzącą wzmiankowanym w głównym opisie żlebem (por. rys.).

JAWOROWY SZCZYT od strony pd.-zach.

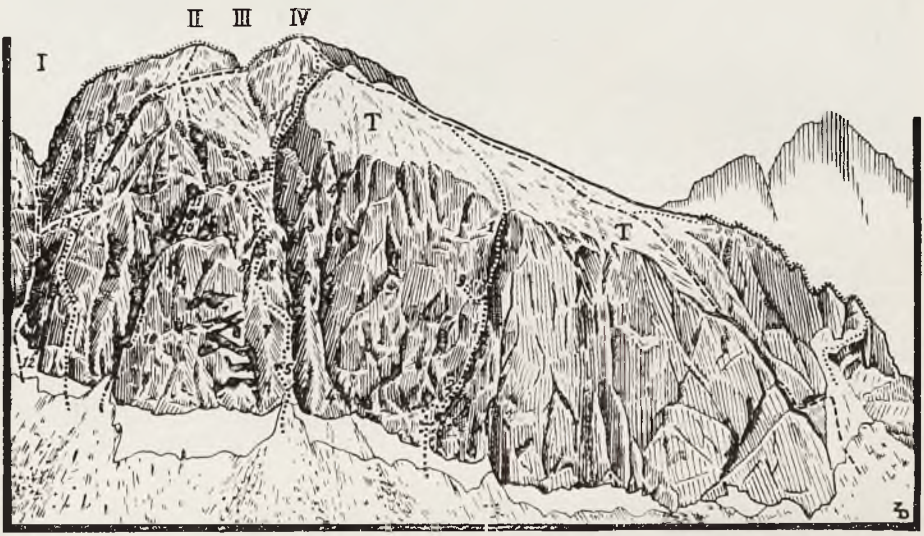
Opadające ku pd.-zach. urwiska grani zach. wierzchołka i pd.-wsch. ramienia Jaworowego Szczytu tworzą niezmiernie charakterystyczną w swej budowie, rozległą, prawie 600 m szeroką pd.-zach. ścianę, liczącą w linji spadku wierzchołków ok. 300 m wysokości. Dwa wybitne, środek ściany przerzynające, niemal równoległe żleby *(4* i *5)* dzielą ścianę na dwie wyraźne części: pd.-zach. (boczną) ścianę pd.wsch. ramienia (pr. część) i pd.-zach. (ściślej: pd.-zach.-pd.) ścianę zach. (niższego) wierzchołka (l. część).

Pierwsi przeszli ścianę (drogą 2): K. L. Horn i J. Serényi 26. VIII. 1911. — Pierwszego wejścia zimowego ścianą (drogą 2) dokonał S. K. Zaremba 29. XII. 1930.

Pd.-zach. ścianę można przejść 4-ma odrębnemi drogami:

1) Pd.-zach. ścianą pd.-wsch. ramienia (droga piękna, nadzwyczaj trudna i eksponowana). Pr., ok. 200 m wysoką część pd.-zach. ściany przecina — 100-150 m na pr. od opisanych we wstępie żlebów — zdala widoczny, głęboki, pionowy komin *(1)*, spadający z piarżystej terasy, tworzącej «dach» pd.-wsch. ramienia i rozszerzający się ku dołowi w rodzaj stromego żlebku *(2)*, urywającego się ponad piargami Dol. Staroleśnej. [Skała jest w tem miejscu biaława; komina tego nie należy identyfikować z sąsiadującym tuż na pr. od niego, innym kominem, który jednakże gubi się w ścianie znacznie poniżej skraju terasy]. Nim wiedzie opisana tu droga.

Wstęp na skały nieco na l. od linji spadku wspomnianego żlebku. Stopniami wgórę popod spiętrzające się ściany, poczem trawersem w pr. do żlebku. Przekro-



JAWOROWY SZCZYT OD PD.-ZACH.
Widok od Nowoleśnych Turni. (Rys. wg. szkicu i fotografij Zdz. Dąbrowski).

I. Rożdziele. — II. Zach. wierzchołek Jaworowego Szczytu. — III. Przełączka w Jaworowym[1]). — IV. Wsch. (główny) wierzchołek Jaworowego Szczytu. — T. Piarżysta terasa, tworząca «dach» pd.-wsch. ramienia.

[Cyfry arabskie, wpisane na rysunku w formacie drukarskiej *kursywy*, odpowiadają odnośnym cyfrom w tekście opisów. Numeracja ta pozwoli łatwo zorjentować się, które drogi wyobrażają wkreślone na rysunku szlaki. Tych ostatnich nie numerowano dlatego, aby nie psuć rysunku, przeznaczonego do przyszłego Przewodnika Monograficznego. — Z pr. strony rysunku oznaczono wejścia pd.-wsch. ramieniem. Szlak kropkowany odpowiada drodze 871 Przew. J. Ch. i M. Ś., natomiast szlak kreskowany stanowi linję najprostszej drogi, która została w Przew. J. Ch. i M. Ś. pominięta na rzecz bardziej skomplikowanej drogi 870].

czywszy go, 10 m wprost wgórę (ekspozycja) na trawiastą płasienkę, skąd łatwym początkowo żlebkiem, a potem kominem, w jaki żlebek się zwęża, wgórę. Pokonaw-

[1]) Nazwę tę wprowadzamy dla przełączki między wierzchołkami Jaworowego Szczytu.

szy pierwszą przewieszkę w kominie po l. stronie, drugą zaś wprost, stale zwężającym się kominem pod trzecią przewieszkę, którą obchodzimy po l. ścianie komina, osiągając trawiastą platformę ponad przewieszką [można ją również przejść wprost, przy pomocy trawiastych chwytów, jestto jednak b. ryzykowne]. Z platformy nieco szerszym tu kominem 15 m łatwo wgórę — poprzez czwartą przewieszkę po l. lub po pr. stronie — do początku dalszej, znów zwężonej i wodą ociekającej części komina, którą omijamy skomplikowanem obejściem po l. grzędzie komina *(3)*.

Od pionowej l. ściany komina odstaje tu, odpęknięta od niej, wielka tafla przewieszającej się płyty. Popod ową płytą 10-metrowy trawers w l. ¼ m szerokim, silnie nachylonym i eksponowanym gzymsem, a gdy ten skończy się, 1½ m wdół na trawiastą półkę, którą dalej w l. do jej końca (występ do asekuracji). Stąd 10 m wgórę z odchyleniem w l. na duży blok poza 7-metrową, pionową ścianką, tworzącą ze ścianą głęboką szczelinę. Z niego na krawędź pionowej ściany z 10-centymetrowem pęknięciem, ponad którem trudny i eksponowany trawers w pr. doprowadza spowrotem do komina.

Nim 5 m wgórę na szeroką, w pr. wiodącą półkę, kończącą się przy płytowej platformie w nakrytej przewieszką nyży. Półką w pr. poza węgieł nyży i wygodnemi stopniami 8 m wgórę. Pozostawiwszy po l. stronie przewieszający się i mokry komin, 5 m w pr. wzwyż na miernie nachyloną płytę i nią 6 m wgórę (b. trudno i w ekspozycji), poczem długim krokiem w pr. na łatwiejszy teren którym po 7 m na trawiastą platformę. Z niej 5 m do nyży pod 5-metrową przewieszkę, którą pokonujemy wprost. Nad nami wystaje ze ściany, nakształt małego rogu skalny występ. Długim krokiem w l. (chwyty nad głową, nad przewieszką), poczem drugim wielkim krokiem do wspomnianego występu, na który wciągamy się, oparłszy się plecami o ścianę (nadzwyczaj trudno, ogromna ekspozycja). Stanąwszy następnie jedną nogą na występie i obróciwszy się ku ścianie, tą ostatnią ponad górną część przewieszki.

Stąd już łatwiej wgórę ku nyży z blokiem, na skraju piarżystej terasy, tworzącej «dach» pd.-wsch. ramienia. Poprzez piargi terasy wgórę do drogi 872[1]) i nią na wsch. wierzchołek Jaworowego Szczytu (od piargów 4 godz.).

(Z. Brüll, A. Krupitzer, J. i Z. Lux'owie, T. Reinfeld, J. Ullmann i M. Winternitz 14. VII. 1930).

2) Środkiem pd.-zach. ściany na wsch. wierzchołek[2]) (d r o g a ł a d n a, d o ś ć t r u d n a). Środkiem ściany wiodą wgórę z lekkiem odchyleniem w l. dwa — we wstępie wspomniane — niemal równoległe, ku górze nieco rozbiegające się żleby, przedzielone wybitnem, krzesanem żebrem i uchodzące wpobliżu wsch. wierzchołka na pd.-wsch. ramię Jaworowego Szczytu. Pr. żleb *(4)* jest b. wąski i nadzwyczaj stromy, głęboki l. żleb *(5)*, od poprzedniego szerszy, mniej stromy i dostępniejszy, stanowi kierunek opisanej tu drogi.

[Na l. od niego widnieją w dolnej części ściany charakterystyczne, jasne dachówkowato uwarstwione i wielkiemi przewieszkami popodcinane płyty *(6)*, ponad któremi zatraca się boczne ramię *(8)* l. żlebu, odgałęziające się odeń w pr. (orograficznie) mniejwięcej w połowie jego długości].

Wejście w ścianę u dolnego wylotu l. żlebu. Zrazu 25 m skośnie w l. ku górze, poczem półką w pr. i kruchemi, gładko wymytemi skałami po l. stronie żlebu wgórę. Począwszy od miejsca, w którem żleb staje się czarny od ściekającej wody, dnem jego, po dobrze rozczłonkowanych skałach na piarżysty stopień w rozszerzającym się tutaj żlebie[3]). Stąd w l. i skałami z l. jego strony na grzbiet żebra *(7)*, oddzielającego nasz żleb od wspomnianego w klamrowym nawiasie powyżej, jego bocznego ramienia *(8)*. Żebrem do białych, gładkich płyt i niemi (dość trudno) do trawiastej półki z turniczką, którą obszedłszy w l. do potoczku. Tu zbiega się z naszym żlebem, wspomniane już dwukrotnie, jego boczne ramię. Przekroczywszy potoczek w l., po jego l. stronie (l. w znaczeniu zwyklem nie orograficznem) do małego siodełka, skąd grzędą w kierunku wierzchołka. Grzęda gubi się wkrótce

[1]) Cytowane tu i na dalszych miejscach numery dróg, nieopisanych w niniejszym rozdziale, odnoszą się oczywiście do Przew. J. Ch. i M. Ś.

[2]) Droga ta opisana jest w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod nr. 873, jednakże częściowo mylnie. Dla porównania podaję poprawny opis (Z. D.).

[3]) Podczas pierwszego wejścia zimowego pd.-zach. ścianą (29. XII. 1930) S. K. Zaremba poszedł dalej drogą następującą: od wejścia w ścianę odrazu dnem żlebu, który wyznacza kierunek drogi 2. pokonując omijany latem, urwisty próg. Na wysokości, na której boczne ramię *(8)* żlebu zatraca się ponad dachówkowato uwarstwionemi płytami — trawers w l. po gładkich płytach, do owego bocznego ramienia żlebu, i niem, a potem dnem głównego żlebu (łącząc się wkrótce z drogą 2) na pd.-wsch. ramię.

w ścianie (żleb rozwiera się tutaj), popod którą przebiega rodzaj trawiasto-skalistego zachodu *(9)*, prowadzącego w l. na siodełko *(11)* u górnego wylotu komina, którym wiedzie droga 3. Zachodem b. łatwo w pr. do głębszego teraz, w najwyższej swej, w pr. odchylającej się części zwykle śniegiem wypełnionego żlebu i nim na przełączkę w pd.-wsch. ramieniu, położoną pomiędzy niewielką turniczką (na pr.) a bliskim już wsch. wierzchołkiem (od wsch. wybiega na tę przełączkę prawa odnoga wsch. żlebu, którą na pd.-wsch. ramię wywodzi droga 869). Stąd w l. i drogą 872 — wprost wgórę po blokach i złomach — na wsch. wierzchołek Jaworowego Szczytu (od piargów $1^3/_4$ godz.).

(K. L. Horn i J. Serényi 26. VIII. 1911).

3) Pd.-zach. ścianą zach. wierzchołka (kominem) (droga b. trudna i b. interesująca).Ok. 100 m. na pr. od pd. żlebu Rożdziela ciągnie się skośnie w pr. ku górze głęboko w ścianę werżnięty, potężny, prawie pionowy komin, osłonięty z pr. strony kulisowato zachodzącem, krzesanem żebrem *(10)*, którem omijamy dolne, najsilniej przewieszone partje komina.

Wejście w ścianę ok. 20 m poniżej pierwszej przewieszki. Pr. ścianą komina 20 m wgórę, poczem kilka m ku pr. stronie i na trawiastą półkę na krawędzi żebra. Stąd b. stromą krawędzią żebra 30 m wgórę do wygodnej, trawiastej plaformy. Z niej w l. do komina i nim — ominąwszy cztery niewielkie przewieszki po l. stronie — na siodełko *(11)* u górnego wylotu komina przy którem zarówno komin, jak i wspomniane na początku żebro kończą się. (Biegnie stąd w pr. rodzaj trawiasto-skalistego zachodu *(9)*, którym można łatwo osiągnąć drogę 2). Stąd w l. i wybitną, płytową rynną wgórę na mniej stromy teren w pobliżu zach. wierzchołka, na który wprost wgórę poprzez skałki, stopnie i złomy (od piargów $2^1/_2$ godz.).

(Z. Brüll, S. Motyka i I. Zamkovszky 30. IX. 1934).

4) Od pd.-zach. (l. połacią pd.-zach. ściany zach. wierzchołka) (droga w dolnej części trudna i interesująca, w górnej łatwa). Zwrócone ku pd. żlebowi Rożdziela urwiska zach. wierzchołka Jaworowego Szczytu rozpadają się niejako na dwa piętra: górne i dolne, rozdzielone pochyłym, trawiasto-skalistym zachodem *(13)*, podnoszącym się łagodnie w pr. od wzmiankowanego wyżej żlebu. Górną część ściany przecina głęboki, skośnie w pr. w kierunku zach. wierzchołka ciągnący się żleb *(14)*, załamujący się niewysokim progiem skalnym ponad wzmiankowanym tylko co zachodem. Zachód ów i ujście żlebu, stanowiącego kierunek górnej części opisanej tu drogi, można osiągnąć dwoma sposobami:

(sposób trudniejszy i eksponowany)[1]. Bezpośrednio na pr. od ujścia pd. żlebu Rożdziela wcina się w ścianę głęboki kominek *(12)*, na pr. od którego wyodrębnia się wybitna, płaska grzęda. Wejście w skały u wgłębienia w pr. ścianach owej grzędy (w odległości ok. 50 m na pr. uchodzi na piargi żleb, którym wiedzie droga 3). Grzędą wprost wgórę ok. 50 m, poczem rodzajem b. stromych zachodzików skalnych z odchyleniem w l., ponad górny wylot wspomnianego wyżej kominka. Stąd ciągnącemi się w przedłużeniu komina rysami i wkońcu łatwym terenem na opisany we wstępie, trawiasto-skalisty zachód, w pobliżu miejsca w którem uchodzi nań wspomniany tamże żleb *(14)*.

(J. Sawicki i I. Zamkovszky 29. VIII. 1932).

(sposób trudny)[2]). Pd. żlebem Rożdziela, drogą 867 do miejsca, w którem żleb ów — o 50 m poniżej przełęczy — rozwiera się, a w pr. oddziela się odeń, opisany we wstępie, trawiasto-skalisty zachód *(13)*. Zachodem tym kilkadziesiąt kroków w pr., zlekka ku górze, do miejsca, w którem uchodzi nań wspomniany we wstępie żleb *(14)*.

Stąd albo wprost przez próg żlebu (J. Sawicki i I. Zamkovszky 29. VIII. 1932), albo[2]) zachodem jeszcze kilka chwil w pr., poza załamanie się ściany, skąd stromemi stopniami i rysami skośnie w l wgórę na grzędę, ograniczającą żleb z pr. (pd.-wsch.) strony i trawiastą półeczką w l. na jego dno. Zrazu trawiasto-skalistemi stopniami po l. stronie żlebu, a później zwężającem się jego dnem, po ruchli-

[1]) Dokładnego i autentycznego opisu tej drogi narazie brak. Zamieszczony tu opis został zrekonstruowany na podstawie licznych fotografij, z których na jednej I. Zamkovszky wkreślił linję drogi.

[2]) Fragmenty te opisane są w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod nr. 874.

wem usypisku, wgórę na wypukłość bocznego żebra, u którego żleb kończy się. Stąd albo wgórę, po złomach, na zach. wierzchołek, albo też piarżystym, skośnie w pr. ku górze ciągnącym się zachodem na Przełączkę w Jaworowym i z niej na wsch. wierzchołek Jaworowego Szczytu (od ścieżki $2^1/_4$ godz.).

(A. Grosz, B. Palencsár, D. Reichart jun., A. Wiegandt, i O. Zuber 10. X. 1920).

Z TATR

Sezon letni 1935 r.

Od kilku już lat różni taternicy, omawiający w prasie sezony taternickie, biadają (z redaktorem «Taternika» na czele) nad wyczerpaniem się problemów, nad spychaniem taternictwa przez alpinizm na plan podrzędny i zamienianiem Tatr w rodzaj szkoły wspinania, nad ubywaniem czynnych taterników a brakiem nowych talentów — słowem, mniej lub bardziej oględnie ale wróżą integralnemu taternictwu losy niewesołe, a przyszłość taternictwa widzą jedynie w uboiskowieniu Tatr i poddaniu ich pod, szkodliwy, wpływ sportów zawodniczych.

Tymczasem, coroczna rzeczywistość ani rusz nie chce jakoś uzasadnić tego pesymizmu. Jest prawdą, że ilość *osobnych* niezdobytych ścian zmalała niemal do zera, i jest faktem że «gwoździem sezonu polskiego stało się zdobycie jakiegoś egzotycznego olbrzyma, a nie np. całkowite przejście rysy w... Małej Koprowej Turniczce (droga najskrajniej trudna)» («Taternik», XV, 108). Ale unowocześnienie pojęcia problemu taternickiego — trafne hasła celowości, prostoty i zróżnicowania *wielu* dróg wiodących jednem poszczególnem urwiskiem — dało odkrywczemu taternictwu nowego bodźca do walk i ekspansji sportowej, i udowodniło, że z problemami tatrzańskiemi wcale nie jest jeszcze tak źle jak to wielu sądzi. A zainicjowany w bież. roku program prac nad «Przewodnikiem Monograficznym po Tatrach» stanie się zapewne dalszym momentem pobudzającym ruchliwość i energję taternicką. Wreszcie jako wielka i wspaniała szkoła wszelkich umiejętności wysokogórskich, legitymacja dla brania udziału w wyprawach egzotycznych, będą Tatry zawsze najbardziej bezpośrednim terenem pracy polskich wysokogórców.

I w sezonie ubiegłym zaznaczyła się znaczna prężność i naogół nadzwyczaj wysoki poziom przedsiębranych wypraw, tak odkrywczych, jak i powtórzeń. Zważywszy ponadto niezbyt sprzyjające warunki pogodowe (p. niżej), wyjazd części czynnych taterników w Kaukaz, i t. p. — musimy zatem stwierdzić że sezon był bardzo ożywiony i pierwszorzędnie udany. Rozwiązano ponad 30 problemów i dokonano ok. 80 interesujących powtórzeń. Sprawdził się więc pogląd «Taternika» XIX, 27, że «liczby 30—40 nowych dróg i ok. 100 ważniejszych powtórzeń, należy uważać za typowe dla jednego sezonu dzisiejszego taternictwa».

Jak co roku — taternicy polscy górowali najzupełniej nad taternikami innych narodowości. Przodujące stanowisko taterników polskich w Tatrach jest zapewnione na długie lata, wywalczone wieloletnim i systematycznym trudem, każdemu jasne i nie warte dłuższego uzasadnienia. Należy jednak stwierdzić że wśród taterników południa tatrzańskiego zachodzą wciąż powolne ale głęboko sięgające zmiany, które, być może, doprowadzą sczasem do zastąpienia taternictwem czechosłowackiem dawnego taternictwa węgierskiego. O ile bowiem osłabienie taternictwa Niemców i Węgrów spiskich wydaje się być trwałe, o tyle Czesi i Słowacy chodzą po Tatrach coraz intensywniej. Brak im — jak dotychczas — inicjatywy, i spotkać ich można właściwie tylko na powtórzeniach: ale ich powtórzenia nawet nadzwyczaj trudnych dróg przestały być rzadkością, a pojawienie się taternickiego przewodnika Kroutila i Gellnera stanowi dalszy moment ożywienia i rozwoju ich sportu wysokogórskiego.

Nowe drogi, wyszukane w sezonie warto uszeregować według trzech zasadniczych rodzajów: 1) wielkie wyprawy skalne, wiodące przez potężne urwiska, zazwyczaj w najwyższej skali trudności i wymagań taternickich, zreguły przejścia środkiem ścian, nierozwiązanych dotychczas bez zarzutu; 2) wspinaczki skalne, nadzwyczaj trudne, eksponowane i nieraz ryzykowne wiodące jednak urwiskami o mniejszych rozmiarach, a więc wymagające wysiłku wprawdzie maksymalnego ale względnie krótkiego; 3) drogi, najczęściej średnio trudne wiodące terenem naogół przystępnym i często podrzędnego znaczenia, typowe dla pewnego odłamu taternictwa, uzupełniającego poznawanie Tatr i czyniącego studja dla przewodnika monograficznego.

Z pierwszej grupy dróg wymieniamy, w porządku topograficznym jako naczelne zdobycze sezonu pierwsze wejścia: pn. żlebem Terjańskiej Przełęczy, pn.-wsch. grzędą Mięguszowieckiego Szczytu, środkiem pn. ściany Wołowej Turni, pn.

ścianą Małego Młynarza i środkiem wsch. ściany Łomnicy. Wszystkie te, w najlepszym stylu taternickim wykonane wejścia, zrealizowały oddawna rozważane w kołach taternickich problemy i w każdym wypadku stanowią najlepsze rozwiązanie zadania przejścia danego wielkiego urwiska, zdobytego poprzednio z ominięciem głównych przeszkód.

Z drugiej grupy dróg chcemy wymienić (w porządku topograficznym) pierwsze wejścia: wsch. ścianą Djabłowiny, ściśle pn. granią Skoruśniaka, pd. ścianą Śnieżnej Kopy, pd. ścianą Wsch. Szczytu Żelaznych Wrót, pd.-zach. ścianą Świstowego Rogu... Tu przybywa też jedyny ale wartościowy problem, rozwiązany przez turystów słowackich: I. w. środkiem pd.-wsch. ściany Wołowej Turni.

Trzecią grupę tegorocznych nowych dróg pomijamy na tem miejscu, osobno natomiast pragniemy jeszcze wyszczególnić spośród tegorocznych zdobyczy takie pierwsze wejścia, jak pd.-wsch. żebrem Małego Lodowego Szczytu i pd.-wsch. filarem Zamarłej Turni, oraz nowe drogi w Żabim Mnichu i w masywie Krótkiej. Stanowią one najlepszy dowód, że w zakresie problemu taternickiego nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa nawet w tak doszczętnie, zdawałoby się, wyeksploatowanych już objektach górskich, jak wymienione. Warto też, jako swego rodzaju osobliwość dodać, że praca nad nowym przewodnikiem nawet w masywie Świnicy pozwoliła odnaleźć jeszcze osobną dziewiczą ścianę!

Z powtórzeń warto wyróżnić przejścia: pn.-wsch. ściany Mnicha, pn. ściany Żabiego Konia i pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu — dokonane przez taterników polskich, oraz zach. ściany Żółtego Szczytu i Grani Wideł «pod włos» — dokonane przez turystów słowackich i czeskich. Odrębnie musimy tu potraktować II. prz. środka dolnych urwisk pn. ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu zważywszy, że droga ta obok przejścia zach. i wsch. ściany Łomnicy i tegorocznej zdobyczy na Mięguszowieckim Szczycie stoi w rzędzie największych i pod każdym względem najtrudniejszych przedsięwzięć tatrzańskich.

Ponadto godny jest zanotowania obraz pogody w sezonie: po zimnym i zimowym maju nastał suchy i wyjątkowo upalny czerwiec; lipiec był pochmurny i częściowo deszczowy, sierpień naogół skąpy w opady ale też wyjątkowo skąpy w dni ciepłe i słoneczne; później, zpoczątkiem września przyszły wielkie śniegi, które zeszły aż do regli; wypłoszyły one przed czasem ostatnich taterników, którzy niewiele też mogli skorzystać z «tropikalnego» czerwca; a tymczasem od połowy września ustaliła się nadzwyczaj piękna, sucha i słoneczna pogoda, która przetrwała do połowy października.

Sezon obfitował w wypadki zarówno śmiertelne jak i zakończone szczęśliwie. Śmierć górska nie dotknęła jednak ani razu taterników.

Wypadki górskie w lecie 1935 r.

Tragiczne wypadki turystyczne jakie wydarzyły się w Tatrach ub. sezonu mają w większości identyczną przyczynę: nieostrożność połączoną z niedoświadczeniem. Zaraz z początkiem sezonu — dnia 7 lipca — miała ten charakter śmierć 18-letniego Jana Grabinsky'ego ze Spiskiej Soboty, który schodząc z Małego Kościoła wprost ku Zimnej Wodzie, mniemał, że porusza się w terenie łatwym i bezpiecznym. Dokładnie taką samą omyłkę popełnił w dniu 20 lipca Kazimierz Kerner z Warszawy: spadł on w zejściu z Przełęczy w Kościelcu ku wsch., pomyliwszy tę przełęcz z Karbem.

Dnia 6 sierpnia zginął w Kotle pod Miedzianemi Ławkami Adam Ciompa, artmalarz i literat z Krakowa (autor powieści «Duże litery»), doświadczony turysta. Pośliznął się on na śniegu podczas wędrówki Drogą Jordana i pozbawiony pomocy czekana nie zdołał zatrzymać się na «lodowczyku».

Szczególny charakter miały śmiertelne wypadki jakim ulegli: Stanisław Jawgiełł z Wilna i Vladimir Šraub z Brna. Jawgiełł zginął ok. 25 lipca na Żabiej Lalce, Šraub w dniu 6 sierpnia na pd. ścianie Małego Lodowego. Obaj szli samotnie i obaj znani byli wśród turystów tatrzańskich ze swego niezwykłego entuzjazmu, którego nie uzupełniały doświadczenie i rozwaga. Šrauba pamiętały już przytem pogotowia z ub. roku, gdy utknąwszy w pn. ścianie Galerji Gankowej wezwał pomocy, ale umknął jej w desperackim porywie. Taka turystyka jak Jawgiełła i Šrauba jest jawnem szaleństwem i *musi* się w krótkim czasie zakończyć katastrofą. Turyści ci giną na drogach taternickich, ale nie są to wypadki taternickie.

SPRAWY KLUBU

W dniu 22 września b. r. przestała istnieć Sekcja Turystyczna P. T. T., jak również w stanie likwidacji znalazły się: Koło Wysokogórskie przy Oddz. Warsz.

P. T. T. i Sekcja Taternicka AZS w Krakowie, a w miejsce ich — jako zjednoczenie ogółu taterników i alpinistów polskich — powstał Klub Wysokogórski PTT. Sprawy Sekcji zmieniły się zatem na Sprawy Klubu, a ogłoszony poniżej protokół z XXVI Waln. Zgrom. Członków Sekcji Turystycznej jest zarazem ostatniem już wydarzeniem w życiu dawnej Sekcji Turystycznej.

XXVI Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (protokół).

Zgromadzenie odbyło się w dniu 22 września 1935 r. w sali Państw. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, w obecności 24 członków Sekcji, oraz kilkorga gości. Przewodniczył do przerwy prof. dr. W. Goetel, po przerwie prof. dr. Marjan Sokołowski. Protokołował red. J. A. Szczepański.

Obrady rozpoczęto o godz. 11-ej.

Przewodniczący prezes Sekcji, prof. dr. W. Goetel, wita licznie zgromadzonych członków, zarówno ze starszego jak młodszego pokolenia, stwierdzając w tym fakcie objaw żywego i niesłabnącego zainteresowania sprawami Sekcji.

W bieżącym roku poniosło Państwo nasze niepowetowaną stratę przez zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego. Klub nasz weźmie wraz z całem PTT udział w uroczystości złożenia ziemi na kopcu Marszałka na Sowińcu w dniu 19-go października b. r. Klub nasz złoży ziemię zebraną w Andach, Atlasie, Spitzbergenie i Kaukazie przez uczestników naszych wypraw egzotycznych. Następnie zarządza przewodniczący jednominutowe milczenie ku czci Zmarłego Wodza Narodu.

Z naszego grona ubył w roku sprawozdawczym ś. p. Roman Kordys, członek honorowy Sekcji Turystycznej, znakomity taternik starszego pokolenia, którego dawna działalność zarówno w terenie górskim jako zdobywcy szeregu wspaniałych przejść skalnych, jak i teoretyczna na polu piśmiennictwa i ideologji taternickiej pozostanie trwale w naszej pamięci. Sekcja Turystyczna wyda ku czci śp. Kordysa osobny zeszyt «Taternika».

Wreszcie poświęca przewodniczący wspomnienie pośmiertne świeżo zmarłemu poecie F. H. Nowickiemu jednemu z tych ludzi gór, którzy nie byli wprawdzie członkami Sekcji, ale swoim czynnym stosunkiem do Tatr, stali się bliscy każdemu taternikowi. Pamięć obu Zmarłych uczcili zebrani przez powstanie.

Na wniosek B. Małachowskiego uchwalono protokołu z XXV Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia nie odczytywać, ponieważ ukazał się on już w druku w «Taterniku». Bez dyskusji przyjęto następnie tekst owego protokołu do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawozdanie z działalności Zarządu za okres ubiegły wygłasza Przewodniczący. Wybrany na poprzedniem Walnem Zgromadzeniu Zarząd Sekcji pracował przez cały okres sprawozdawczy w składzie następującym: Prezes: prof. dr. Walery Goetel; Wiceprezes: dr Jan Kazimierz Dorawski; Sekretarz: red. Jan Alfred Szczepański; Skarbnik: dr. Ludwik Gorski; Bibljotekarz: dr. Adam Sokołowski; Członkowie: dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Bolesław Chwaściński, Wiktor Ostrowski i Justyn Wojsznis. Zarząd odbył 5 posiedzeń plenarnych, prócz tego prezes porozumiewał się niejednokrotnie bądź z krakowskimi bądź z warszawskimi członkami Zarządu, jak tego wymagał z jednej strony sam skład Zarządu złożony z przedstawicieli obu najliczniejszych środowisk taternickich, a z drugiej wzgląd na koszta, któreby były związane z częstszemi posiedzeniami pełnego Zarządu. Same prace Zarządu nie ucierpiały jednak na tej dwutorowości i rozwijały się pomyślnie w każdym kierunku działalności Sekcji.

W związku z Zarządem działały również 2 osobne komisje, powołane do załatwienia spraw wynikłych z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. W szczególności rozwinął Zarząd starania o ostateczne załatwienie sprawy p. d-ra K. Narkiewicza-Jodki. Komisja dla tej sprawy, zdekompletowana przez śmierć ś. p. R. Kordysa została uzupełniona osobą p. d-ra Stefana Komornickiego, który zgodził się przyjąć do niej mandat. Rozwijamy starania, aby prace tej komisji zostały możliwie szybko zakończone.

Komisję Rewizyjną tworzyli: prof. Jerzy Lande, Bohdan Małachowski i mjr. Bronisław Romaniszyn. Przeprowadzili oni rewizję ksiąg i alegatów kasowych.

Zgodnie z życzeniem XXV Walnego Zgromadzenia położył Zarząd wielki nacisk na ostateczne uporządkowanie spraw finansowych Sekcji. W szczególności należy tu podkreślić akcję ściągania zaległych wkładek członkowskich, prowadzoną wytrwale i z całą energją przez skarbnika. Akcję tę można uważać za przeprowadzoną ze znacznem powodzeniem. Wystarczy zaznaczyć, że z okrągło 4.000 zł., które skarbnik zastał przed dwoma laty jako sumę należytości członków względem Sekcji zdołano ściągnąć ok. 3.300 zł., tak, że już tylko okrągło 700 zł. pozostaje jako «wi-

sząca» zaległość. Skarbnikowi d-rowi Gorskiemu wyrazić musimy za tę dwuletnią, bezinteresowną pracę serdeczne podziękowanie (oklaski).

W związku z tą pracą stoi obecny stan liczebny Sekcji. Okazało się bowiem w toku ściągania należytości, że istnieli członkowie Sekcji, którzy nie poczuwali się względem niej do żadnych świadczeń finansowych, nie odpowiadali na niezliczone urgensy i odmawiali nawet przyjęcia listów zleceniowych, wysyłanych do nich jako ostatnia próba utrzymania ich w łonie Sekcji. Członków takich, aczkolwiek z żalem, musieliśmy na podstawie statutu wykreślić z naszego grona. Są to pp.: dr. Władysław Bizański, inż. Kazimierz Czapiński, Bronisław Czech, dr. Jan Dürr, inż. Stefan Gałyński, inż. Wojciech Kozerski, dr. Stanisław Krygowski, dr. Tadeusz Krystek, Rafał Malczewski, prof. Teofil Stupnicki, inż. Tadeusz Wilusz i prof. Jan Wyczałkowski. Skutkiem tej akcji liczy Sekcja obecnie 119 członków, w czem 16 honorowych i 2 dożywotnich.

Najwięcej uwagi i pracy poświęcił Zarząd, podobnie jak w latach ubiegłych, dwom zadaniom: wydawaniu organu klubowego oraz organizacji wypraw klubowych w góry egzotyczne. O ile chodzi o «Taternika», wysiłek Zarządu był bardzo wielki. W roku sprawozdawczym wyszedł z druku rocznik «Taternika», liczący 212 stron, a więc najobszerniejszy ze wszystkich dotychczasowych roczników pisma, od początku jego istnienia. Należy przytem dodać, że po raz pierwszy od czasu wojny był to rocznik złożony z 6-ciu osobnych zeszytów, a nie — jak to bywało dotychczas — z 4-ch lub 5-ciu. W ramach tego rocznika wyszły przytem dwa zeszyty specjalne, poświęcone zeszłorocznym wyprawom w Andy i w Atlas, przyjęte z uznaniem przez członków Sekcji oraz na łamach prasy. Zeszyty te były bogato wyposażone w materjał kartograficzny i fotograficzny, wystarczy wspomnieć, że ogółem wyposażono rocznik w 24 osobne wkładki, podczas gdy dawniej przypadało zaledwie parę wkładek na rocznik. Pismo redagował w dalszym ciągu p. Jan Alfred Szczepański, któremu mówca składa podziękowanie za jego pracę (oklaski).

Ażeby wydanie tak obszernego i bogatego rocznika mogło nastąpić bez zadłużenia funduszów Sekcji, musiał Zarząd wytężyć wszelkie siły i w szczególności zaapelować o poparcie do Oddziałów P. T. T. Z radością musimy też stwierdzić, że idee naszego klubu znajdują coraz szerszy odgłos i coraz lepsze zrozumienie w całem P. T. T., czego najlepszym dowodem jest właśnie pomoc finansowa, z jaką na nasz apel o poparcie «Taternika» pośpieszyły Oddziały P. T. T.: Krakowski, Warszawski i Górnośląski. Imieniem całej Sekcji składamy im za to gorące podziękowanie. «Taternik» stał się dziś pismem budzącem coraz większe zainteresowanie i wśród alpinistów obcych, to też nie będziemy ustawać w trosce o jego wysoki poziom tak treściowy jak typograficzny.

W ubiegłym roku rozwijaliśmy żywe i jaknajbardziej przyjazne stosunki z bratniem Kołem Wysokogórskiem przy Oddz. Warszawskim P. T. T. Wyraziły się one zarówno we wspólnem dążeniu do zjednoczenia w Klub Wysokogórski jak i w uzgodnieniu wysiłków w organizacji wypraw egzotycznych, jak wreszcie w zacieśnieniu współpracy Koła Wysokogórskiego z «Taternikiem», co nazewnątrz uwydatniło się m. i. w zamienieniu «Taternika» również i w organ oficjalny Koła.

Ciężkiemi trudami i wielu niespodziankami najeżone było w roku sprawozdawczym organizowanie wypraw egzotycznych. Pierwotnie podjęliśmy starania około doprowadzenia do skutku wielkiej wyprawy odkrywczej na Pamiry. Za pośrednictwem czynników miarodajnych przeprowadziliśmy szereg starań u czynników miarodajnych Z. S. S. R., które jednak nie spotkały się z powodzeniem. Wobec tego uznaliśmy projekt wyprawy na Pamiry za niemożliwy do urzeczywistnienia i uchwaliliśmy udzielić poparcia inicjatywie prywatnej, z jaką z początkiem marca b. r. zwrócili się do Sekcji projektodawcy wypraw w Kaukaz i w Taurus.

Organizację wyprawy w Taurus prowadziło krakowskie środowisko Sekcji. Doprowadzono ją niemal do końca, gdy raptem miarodajne czynniki tureckie odmówiły nam prawa dostępu do gór. I tę wyprawę musieliśmy zatem uznać — przynajmniej w b. r. — za niemożliwą do przeprowadzenia.

Organizacja wyprawy w Kaukaz prowadzona przez środowisko warszawskie, również napotykała na rozliczne a nieoczekiwane przeszkody, i wymagała nadzwyczaj wiele trudu. Ostatecznie jednak wyprawa doszła do skutku jako wyprawa mieszana, alpinistyczno-naukowa, i odniosła piękne sukcesy na obu tych polach swej działalności. Szczegółowe sprawozdanie przyniesie osobny zeszyt «Taternika», poświęcony wyprawie. Kierownikiem całej ekspedycji był prof. dr. Marjan Sokołowski, któremu wyrażamy gorące podziękowanie i uznanie, podobnie jak i wszystkim jego kolegom w Kaukazie (oklaski). Mowca dziękuje następnie tym wszystkim czynnikom, które przyczyniły się do sfinansowania wyprawy, a więc zarówno Zarządowi Głównemu PTT i Oddziałom Warszawskiemu i Cieszyńskiemu PTT jak i Min. Min. Komunikacji, Oświaty i Spraw Zagranicznych, oraz P. U. W. F. i wy-

dawnictwu «Gazety Polskiej». W szczególności odniósł się do wyprawy z pełną życzliwością Wydział Turystyki Min. Komunikacji (oklaski)

Ostatnią wreszcie pracą, której Zarząd poświęcał wiele trudu i uwagi, było tworzenie Klubu Wysokogórskiego, jako organizacji, skupiającej ogół polskich turystów wysokogórskich. Rok sprawozdawczy przyniósł tu ważny krok naprzód w postaci ostatecznego wejścia w życie — w kwietniu b. r. — nowego statutu P. T. T., normującego definitywnie rolę i stanowisko Klubu jako członka P. T. T. Fakt ten zmusił nas jednak zarazem do rewizji uchwalonych już na XXIII Walnem Zgromadzeniu (w 1932 r.) norm statutowych i konieczności opracowania nowego statutu, z którego projektem przychodzimy obecnie przed Zgromadzenie

Na tem przewodniczący zamknął swoje sprawozdanie, poczem skarbnik, dr. L. Gorski, przedłożył następujący bilans Sekcji na dzień 31 grudnia 1934 r.:

AKTYWA			PASYWA	
Kasa	98·47		Wierzyciele	565·70
P. K. O.	497·24	595.71	Nadwyżka bilansowa za 1934 r.	
Dłużnicy		679·58	(Fundusz Alpinistyczny)	2.604·94
Bibljoteka		1.895·35		
		3.170·64		3.170·64

Wydatki i dochody Sekcji w 1934 r. wynosiły:

WYDATKI			DOCHODY		
Administracja		1.462·71	Fundusz Alpinistyczny		19.282·36
Wydawn. «Taternika»	4.268·01		» Wydawniczy	4.424·09	
Wyd. «Miecz. Świerz»	1·150·—	5.418·01	Wydawnictwa	578·—	5.002·09
Wyprawa w Atlas		16.329·12[1])	Wkładki		1.412·—
Nadwyżka bilans. (Fund. Alp.)		2.604·94	Odczyt o wyprawie w Atlas		112·35
			Odsetki		5·98
		25.814·78			25.814·78

W imieniu Komisji Rewizyjnej oświadczył B. Małachowski, że Komisja zbadała przedłożone jej książki i alegaty, stwierdzając zgodność ksiąg z alegatami oraz wyprowadzonego stanu gotówkowego i lokat bankowych ze stanem faktycznym. Komisja stwierdziła równocześnie, że gospodarka była prowadzona oszczędnie i wydatki poczynione celowo. Wzrost kosztów administracji Komisja uznała za celowy wobec niemożności opierania się obecnie w pracy administracyjnej wyłącznie na siłach pracujących honorowo.

Wobec powyższego, Komisja postawiła wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, ze specjalnem podziękowaniem skarbnikowi za ostateczne uporządkowanie księgowości i kasowości Sekcji.

Przewodniczący otwiera dyskusję nad sprawozdaniem Zarządu i wnioskiem Komisji Rewizyjnej. W długiej i ożywionej dyskusji zabierali głos: inż. S. Bernadzikiewicz, dr T. Bernadzikiewicz, dr J. K. Dorawski prof. dr W. Goetel, B. Małachowski, J. Oppenheim, prez. S. Osiecki, W. Ostrowski dr K. Piotrowski, prof. dr M. Sokołowski, dr H. Szatkowski i J. Wojsznis. M. in. B Małachowski zgłosił interpelację w sprawie osobistej p. dra K. Narkiewicza, dr K. Piotrowski poddał krytyce błędny — jego zdaniem — skład personalny wyprawy w Kaukaz i łączenie na wyprawach klubowych celów alpinistycznych z naukowemi, a dr H. Szatkowski zwrócił uwagę na prywatne starania o organizację alpinistycznych wypraw egzotycznych poza ramami Sekcji wzgl. powstającego Klubu Wysokogórskiego, co nie powinno mieć miejsca.

Ostatecznie uchwalono jednomyślnie następujące wnioski: 1) wniosek B. Małachowskiego, z poprawką dra J. K. Dorawskiego i uzupełnieniem W. Ostrowskiego: «Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi załatwienie sprawy p. dra K. Narkiewicza-Jodki do końca bież. roku, z tem, że Zarząd ma wezwać p. dra Narkiewicza do złożenia wszelkich wyjaśnień w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1-go grudnia b. r. W razie, jeżeli p. dr. Narkiewicz nie złoży do wymienionego terminu owych wyjaśnień, upoważnia się Zarząd do załatwienia sprawy we własnym zakresie, z zaznaczeniem, że p. dr. Narkiewicz uchylił się od złożenia wyjaśnień; pismo, wy-

[1]) Nieco niższa suma, podana jako koszty wyprawy w Atlas w «Taterniku» XIX, 138, wynikła stąd, że nie objęła tych kwot, które w związku z wyprawą wydał Zarząd Sekcji jeszcze przed ukonstytuowaniem się Komitetu Organizacyjnego wyprawy atlasowskiej.

słane do p. Narkiewicza w tej sprawie, ma nosić adnotację: «Z polecenia Walnego Zgromadzenia»; 2) wniosek dra K. Piotrowskiego: «Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że alpinistyczne wyprawy pozaeuropejskie winny być organizowane wyłącznie przez Klub Wysokogórski, który musi mieć wpływ decydujący na wybór celów i skład personalny wyprawy»; 3) wniosek J. Oppenheima o wyrażenie pełnego uznania kierownictwu i uczestnikom wyprawy w Kaukaz (uchwalono wśród oklasków przez aklamację); 4) wniosek dra J. Nowickiego o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi i przyjęcie jego sprawozdania z podziękowaniem do wiadomości.

Ponadto J. Oppenheim postawił wniosek o stworzenie w Klubie stanowiska kapitana sportowego, któryby ustalał skład personalny wypraw i był zań odpowiedzialny. Wniosek ten przekazano Zarządowi do rozpatrzenia.

Przystąpiono do spraw statutowych i reorganizacyjnych. Przewodniczący stwierdza, że na sali znajduje się wystarczające w myśl przepisów statutu quorum członków do przeprowadzenia prawomocnie zmian statutu. Projekt nowego statutu, który przedkładamy Walnemu Zgromadzeniu, opracowany został przez J. A. Szczepańskiego. Uwzględniono w nim zarówno wszystkie wymogi nowego statutu PTT, jak i dawniej wysuwane postulaty Walnego Zgromadzenia. Pozatem skorzystał autor statutu z cennych uwag dra T. Bernadzikiewicza, dra J. K. Dorawskiego i mgra W. Krygowskiego, sekretarza gen. PTT. i referenta spraw statutowych w PTT. Statut ten ostatecznie inauguruje istnienie Klubu Wysokogórskiego i ustala nową jego organizację.

Po uchwaleniu techniki głosowania na statutem, referent J. A. Szczepański rozpoczął czytanie odpowiednich paragrafów, nad któremi odbywała się kolejno dyskusja i głosowanie. W szczególności nad poszczególnemi paragrafami zabierali głos: dr T. Bernadzikiewicz, dr J. K. Dorawski, prof. dr W. Goetel B. Małachowski, dr J. Nowicki, J. Oppenheim, prez. S. Osiecki, W. Ostrowski, J. Wojsznis, dr T. Zwoliński oraz referent. Większością głosów (przy dwu wstrzymujących się i 1 przeciw) uchwalono wyznaczyć jako siedzibę Klubu miasto stołeczne Warszawę. Upoważniono następnie Zarząd Klubu do poczynienia ewent. zmian formalnych w razie ewent. żądań Zarządu Głównego PTT lub Władz administracyjnych przy zatwierdzaniu statutu, oraz przyjęto uchwaloną całość statutu w głosowaniu en bloc.

Nowouchwalony statut Klubu Wysokogórskiego po zatwierdzeniu przez Zarząd Główny PTT i Władze państwowe — i temsamem po ostatecznem wejściu w życie — zostanie ogłoszony drukiem i przesłany wszystkim członkom Klubu.

Skarbnik dr L. Gorski przedkłada następnie preliminarz budżetu na rok 1936:

DOCHODY		ROZCHODY	
Saldo z r. 1935	200·—	Administracja i lokal	600·—
Wpisowe i składki	1.000·—	Druk i klisze «Taternika»	4.000·—
Sprzedaż wydawnictw	200·—	Red. i Adm. «Taternika»	450·—
Subwencje: a) «Taternik»	3.500·—	Bibljoteka	300·—
b) Fund. im. Świerza	3.000·—	Przelew na Fund. Świerza	3.000·—
c) inne	500·—	Saldo	450·—
Zwroty pożyczek	300·—		
Odsetki i inne	100·—		
	8.800·—		8.800·—

Preliminarz ów Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Przewodniczący prof. dr Goetel składa imieniem dotychczasowego Zarządu oświadczenie, że jego grupa krakowska, doceniając wysiłki i starania warszawskiej grupy członków i uznając lojalnie, że większość czynnych taterników skupiona jest dziś w Warszawie, porozumiała się z warszawskimi kolegami z Zarządu w sprawie zaproponowania Walnemu Zgromadzeniu przeniesienia Zarządu Klubu do Warszawy, z tem, że redakcja «Taternika» pozostanie w dotychczasowych rękach. W związku z tem przedkłada przewodniczący imieniem ustępującego Zarządu listę proponowanego nowego Zarządu w składzie następującym: Prezes: prof. dr Marjan Sokołowski; I-szy Wiceprezes: dr Jan Kazimierz Dorawski; II-gi Wiceprezes: Justyn Wojsznis; Członkowie Zarządu: dr Tadeusz Bernadzikiewicz inż. Jakób Bujak, Wiktor Ostrowski i Jan Alfred Szczepański (zarazem redaktor «Taternika»). Lista ta zostaje przyjęta przez aklamację.

Następnie wybrano przez aklamację Komisję Rewizyjną w składzie: inż. Adam Karpiński, Bohdan Małachowski i prez. Stanisław Osiecki, oraz zastępcy: dr. Ludwik Gorski i Zdzisław Ritterschild.

Wśród wolnych wniosków uchwaliło Walne Zgromadzenie rozdzielenie administracji «Taternika» od administracji Klubu, oraz wyodrębnienie rachunku «Funduszu alpinistycznego im. M. Świerza», administrowanego przez Klub. Na wniosek dra T. Zwolińskiego poleciło też Walne Zgromadzenie nowemu Zarządowi opracowanie i stworzenie nowej, numerowanej odznaki klubowej.

Na tem przewodniczący prof. dr M. Sokołowski zamknął zebranie o godz. 15.30.

Sekretarz: *Jan A. Szczepański* m. p. — Prezes: *Dr. Walery Goetel* m. p.

Statut Klubu Wysokogórskiego.

Uchwalony w dniu 22 września b. r. statut Klubu Wysokogórskiego zostanie, po zatwierdzeniu go przez Zarząd Główny PTT oraz Władze państwowe, ogłoszony drukiem, dlatego wymieniamy zeń obecnie tylko nowe postanowienia i najdalej sięgające zmiany w stosunku do ostatniego statutu Sekcji Turystycznej:

Klub Wysokogórski PTT jest zjednoczeniem w łonie PTT trzech najstarszych organizacyj wysokogórskich, t. j. Sekcji Turystycznej PTT., Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie i Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim PTT; jest osobą prawną i ma jako siedzibę miasto stołeczne Warszawę. Wśród celów Klubu wymienione jest m. i. «organizowanie oficjalnych wypraw Klubu w wysokie góry poza granicami Polski, tudzież popieranie takich wypraw, organizowanych z cudzej inicjatywy». Członkowie Klubu dzielą się na honorowych, zwyczajnych i uczestników, przyczem w miejscowościach, gdzie znajduje się przynajmniej 6 członków zwyczajnych Klubu, może z inicjatywy tychże i za zgodą Zarządu Klubu powstać Koło miejscowe: Koła takie nie są osobami prawnemi i rządzą się samodzielnie na zasadzie regulaminu; każdy członek Klubu musi należeć do jakiegoś Koła miejscowego wedle swego wyboru. Członków zwyczajnych przyjmuje Zarząd Klubu, uczestników Zarząd Koła. Zarząd Klubu składa się z prezesa, dwu wiceprezesów i czterech członków Zarządu — wybieranych przez Walne Zgromadzenie, a dalej z dwu delegatów dwu najliczniejszych Kół miejscowych Klubu. Ponadto Zarząd Główny PTT wysyła do Zarządu swego delegata z głosem stanowczym. Zarząd wybierany jest na jeden rok, Walne Zgromadzenia odbywać się będą w miesiącach letnich w Zakopanem.

Organizacja Kół miejscowych.

Rozpoczęta równolegle do organizowania samego Klubu organizacja jego Kół miejscowych obejmuje narazie ośrodek warszawski i krakowski spodziewany jest jednak dalszy rozrost. Dla Kół miejscowych opracował Zarząd Klubu regulamin wzorowy (według projektu J. A. Szczepańskiego), który również będzie ogłoszony drukiem jako załącznik do statutu Klubu. Zadania Kół miejscowych są liczne i nader ważne, należy do nich niejako praca wewnętrzna (podczas gdy centrala Klubu prowadzi pracę niejako zewnętrzną, a więc wydawniczą i ekspansji wysokogórskiej). Kołom przypadają więc takie, przewidziane regulaminem czynności, jak prowadzenie bibljoteki i wypożyczalni sprzętu turystycznego, organizowanie wycieczek kursowych i t. p. Zarządy małych Kół składają się z trzech osób liczniejszych Kół z pięciu osób (przewodniczącego oraz sekretarza, skarbnika, bibljotekarza i gospodarza, spośród których przewodniczący sam wyznacza swego zastępcę). Koła obowiązane są do współpracy z centralą Klubu i mogą wejść w łączność organizacyjną z miejscowym Oddziałem PTT.

Zgłoszenia członków.

Stosownie do § 7 statutu Klubu podajemy do wiadomości, że p. Jan Kazimierz Petecki (Kraków) wniósł do Zarządu Klubu podanie o przyjęcie go w poczet członków zwyczajnych Klubu.

KARTA ŻAŁOBNA

✝ **Franciszek Nowicki.** Franciszek Henryk Siła-Nowicki, autor głośnych «Sonetów tatrzańskich» (1891), które do dziś nie utraciły swego brzmienia, zmarł w Zawoji dnia 3 września 1935 r. Nowicki był synem taternika, prof. dra Maksymiljana Nowickiego, i sam uprawiał taternictwo dawnego autoramentu wyrażające się m. i. w pomyśle budowy Orlej Perci. «Sonety» zjednały Nowickiemu trwałą sławę literacką, chociaż pozostały jedyną jego wypowiedzią poetycką. Popularność tego tomiku — w którym «chałubińskie» spojrzenie na Tatry znalazło może najpełniejszy wyraz — była przed wojną olbrzymia i ona to skłoniła ks. Gadowskiego do nadania (w 1903 r.) jednej z przełęczy w Buczynowych Turniach, na którą wraz z poetą jako pierwszy wszedł z Dol. Buczynowej w dniu 19 sierpnia 1902 r., na-

zwy — przyjętej przez ogół — Przełęczy Nowickiego. Ku końcowi życia Nowicki zamieszkał na stałe w górach, u stóp Babiej Góry. Przeżył lat 71.

✝ **Wiktor Kuźniar.** Dnia 11 sierpnia 1935 r. zmarł w Krakowie dr Wiktor Kuźniar, paleontolog i dyluwjolog, znany turysta i miłośnik przyrody tatrzańskiej. Jego skuteczna walka z kolejkami górskiemi («W sprawie kolejki na Świnicę», 1912) oraz działalność popularyzacyjna («Z przyrody Tatr», 1910) zapewniły mu trwałą pamięć taterników polskich.

✝ **Guido Rey.** Z niezwykłą pompą odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku ciało najgłośniejszego alpinisty włoskiego, Guido Rey'a, który w dniu 24 czerwca 1935 r. zmarł w rodzinnym Turynie, przeżywszy lat 74. Nazwisko Guido Rey'a znane było oddawna każdemu alpiniście. Był to człowiek, który pomimo że swą efektywną działalnością w lodzie i skale objął raczej niewielki zakres, swą ideologją i wkładem osobistego talentu wybił się na jedno z czołowych miejsc w alpiniźmie. Guido Rey jest przykładem zwycięstwa ducha nad materją, nawet w tym arcytrudnym terenie sportu alpinistycznego: niesłabnącą energją zdołał przewalczyć brak wrodzonych zdolności. Na wyprawy górskie chodził — jak wiadomo — niemal wyłącznie z przewodnikami. Tytułem jego sławy stały się wspinaczki w grupie Mont Blanc, a przedewszystkiem obleganie grani Furggen na Matterhornie, które trwało lat 9 (1890—1899) rozsławione po całym świecie, i zakończone ostatecznie zwycięstwem — połowicznem (pokonanie grani w zejściu, z pomocą zjazdów). Wyprawy te nie stworzyłyby jednak dla Rey'a tego wyjątkowego i uprzywilejowanego stanowiska, jakiem się cieszył, gdyby nie jego opisy w licznych artykułach i książkach zawarte, z których zwłaszcza «Alpinismo acrobatico» (1914) ukazały w Rey'u znakomitego stylistę i świetnego pisarza, tłumaczonego na liczne obce języki. Głośny autor został członkiem honorowym niemal wszystkich towarzystw alpinistycznych, otrzymał krzyż oficerski Legji Honorowej, etc. etc., i gdy zmarł, pożegnano w nim powszechnie jednego z wodzów duchowych alpinizmu.

✝ **Walter Stösser.** Dnia 2 sierpnia 1935 r. zginął w Alpach Berneńskich Walter Stösser, jeden z najlepszych, najsprawniejszych i najzuchwalszych alpinistów niemieckich doby współczesnej. Wraz z Theo Seyboldem — z którym 10 dni wcześniej zdobył nadzwyczaj ryzykowną zach. grań Doldenstocku — zaatakował on dotychczas niezdobytą i nadzwyczaj trudną lodowo-śnieżną pn. ścianę Morgenhornu (3629 m) i został z niej wraz z towarzyszem zmieciony lawiną lodową. W osobie Stössera zeszedł do grobu alpinista nietylko o najwyższej sprawności, ale i nadzwyczajnem doświadczeniu. W roku śmierci liczył już lat 34 i nazwisko jego oznaczało jeden z rozdziałów nowoczesnego zdobywania urwisk zarówno skalnych, jak lodowych. Wielkie wyprawy zdobywcze odbywał Stösser od 1928 r., a kierował je ku takim zadaniom jak pn. ściany Cima Grande di Lavaredo, Matterhornu i Dent d'Herens, jak wsch. ściana Mont Blanc, pd.-zach. krawędź Marmolaty czy pd. ściana Drusenfluh. To też «Taternik», omawiając wyniki alpejskich sezonów, nieraz musiał cytować jego nazwisko («Taternik» XVI, 32, 46; XVII 87 i 130; XVIII, 69). Przebojowy alpinizm niemiecki poniósł przez jego zgon stratę jedną z najcięższych.

✝ **Jagor Kazalikaszwili,** robotnik, przewodnik kaukazki i poeta gruziński, zmarł dnia 14 września 1935 r., w rodzinnem siole Kazbek, przeżywszy lat 55. Zmarły towarzyszył Dżaparidzemu w 1929 r., w jego śmiertelnej wyprawie na Tetnuld (4853 m), a w rok później wraz z bratem i siostrą zmarłego alpinisty zdobył tenże Tetnuld. W 1933 r. dokonał pierwszych wejść w Kaukazie Abchazkim, a w 1934 r. wszedł wraz z A. Dżaparidzem na Użbę 4698 m (było to I wejście sowieckie). Znany też był z licznych wypraw zimowych (m. i. siedem razy na Kazbek).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Sezon alpinistyczny 1935 należał do nadzwyczaj ożywionych i mogących się poszczycić wielu znakomitemi sukcesami. Sprzyjała mu też wspaniała pogoda, która w niektórych okolicach Alp nabrała nawet charakteru posuchy. Wyniki sezonu streściły się w takich zdobyczach, jak pierwsze przejścia pn. ścianą Grandes Jorasses (por. «Taternika» XIX, 210) i Aiguille du Petit Dru — czyli w rozwiązaniu dwu największych — obok pn. ścian Matterhornu, Eigeru i Cima Grande di Lavaredo, oraz całości Grani Péteret — problemów współczesnego alpinizmu. Powtórzenia zaś dróg zdobytych objęły sobą nawet przejścia wymienionych ścian Jorasses i Matterhornu. O wszystkich tych zdobyczach podamy bliższe szczegóły w następnych zeszytach «Taternika».

Kaukazki sezon wysokogórski 1935 należał pod każdym względem do wyjątkowych. Nie licząc rodzimych wypraw sowieckich, działało na Kaukazie aż pięć

ekspedycyj: polska, austrjacka alpinistyczna, austrjacka naukowa, niemiecka i francuska (por. «Taternika» XIX, 211). Zdobyły one łącznie ok. 20 dziewiczych szczytów i przeszły ok. 40 pięknych i trudnych nowych dróg. Wynikom tym poświęcimy osobne omówienie.

Szwajcarska wyprawa w Wysoki Atlas. Dopiero w jesieni b. r. przyniosły pisma alpinistyczne relacje z interesującej 5-osobowej wyprawy szwajcarskiej, która na wiosnę 1934 r. działała w Wysokim Atlasie. W dniu 27 kwietnia t. r. członkowie ekspedycji — Willi Burger, Heinz Frank, Hans Hohl, Christian Meisser i Wilfried Meyer — przybyli z Marrakeszu (450 m) do Arrundu (1860 m), skąd nazajutrz dwiema drogami (od pn.-wsch. i pn. granią) weszli na wierch ok. 3200 m, który tubylcy określili im jako Dżebel Adge (wierch ten zwiedził w dniu 27 czerwca t. r. dr L. Gorski). Na wierzchołku zanotowali Szwajcarzy 44° ciepła w cieniu. Następnego dnia założyli obóz w Azibach Uanums (3070 m), dokładnie w miejscu jednego z późniejszych obozów ekspedycji polskiej; w nocy kurniawa i 10° mrozu. Ostatniego kwietnia weszli Szwajcarzy na Tubkal (4165 m): a mianowicie Burger, Frank i Meisser zwyczajną drogą od pn.-zach., a Hohl i Meyer przez pn.-wsch. grań Kopy Uanums (3970 m; II prz.). Pogoda była zmienna, słońce naprzemian ze śnieżycą. Alpiniści (z wyjątkiem Burgera) przeszli z Tubkalu na Dżebel Imus-zer (4010 m) i na wsch. wierzchołek Dżebel Tiheiri (3970 m), na którym ustawili kopczyk zdobywczy (kopczyk ten znaleźli dr. J. K. Dorawski, dr L. Gorski i J. A. Szczepański, gdy w dniu 20 czerwca t. r. dokonali II. ogółem, a I. od pn. wejścia na ów szczyt). W dniu 1 maja Frank i Meyer zapisują V. wejście na Amcharas n'Igliua (4030 m), a to przez Tizi n'Assif n'Timellilt: tym sposobem zejście, które w dniu 24 czerwca odbyli z tej przełęczy B. Chwaściński, J. Golcz i dr L. Gorski nie było — jak to podał «Taternik» XIX, 142 — pierwszem, lecz już drugiem. Tegoż dnia 1 maja dokonali Hohl i Meisser II. prz. grani Turni Uenkrim. Zakończyły wyprawę działania w dorzeczu Imminen: w dniu 5 maja I. prz. (dwiema drogami) pd. ściany Dżebel Anhur (3614 m), a nazajutrz II. prz. graniami od Tizi n'Taszdirt (3200 m) po Tizi n'Likumt (3550 m). Ogółem stanęli uczestnicy wyprawy na 16-tu wierzchołkach. Najbardziej dawały im się we znaki wielkie skoki temperatury.

NOTATKI

Klub Wysokogórski na Sowińcu. W dniu 19 października 1935 r. wziął Klub Wysokogórski udział w złożeniu ziemi ze szczytów górskich przez PTT na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Osobna delegacja Klubu — prowadzona przez prezesa prof. dr Marjana Sokołowskiego — złożyła ziemię i kamienie w skrzynce drewnianej, wykonanej w stylu zakopiańskim i zaopatrzonej następującym napisem: «Ziemię i odłamki skał z najwyższych szczytów Andów, Atlasu, Spitzbergenu i Kaukazu, zdobytych przez polskich taterników, składa na mogile Wodza Narodu Klub Wysokogórski PTT.».

Kolejki górskie w Tatrach. Wbrew wszelkim wysiłkom większości świata turystycznego — wbrew podstawowym założeniom idei Parku Narodowego Tatrzańskiego i nowoczesnym zasadom ochrony pierwotnej przyrody górskiej — wbrew nakoniec niezbitym dowodom gospodarczej nierentowności przedsięwzięcia — w nadzwyczajnem tempie buduje się od lata 1935 r. kolejkę górską na Kasprowy Wierch. Ze swej strony, czynniki słowackie zapowiadają już na rok 1937 ukończenie budowy kolei na Łomnicę, do której wstępne roboty też rozpoczęto. Przed kolejkami górskiemi w głębi Tatr zdołały się uchronić pokolenia dawniejsze, chociaż epoka przedwojennego dobrobytu, w której zarazem niedostatecznie jeszcze uświadamiano sobie niebezpieczeństwa i szkody inwazji techniki w góry, zdawała się im sprzyjać. Tem większa wina obciąża nas wszystkich obecnie, gdy długotrwały kryzys ekonomiczny i głębokie, zdawałoby się, przeniknięcie w społeczeństwo haseł ochrony przyrody, pozwalały w sporze o kolejki górskie w Tatrach wierzyć w zwycięstwo.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody, w sprawie budowy kolejki na Kasprowy wogóle niezapytana o zdanie, złożyła swoje mandaty do rąk Pana Ministra W. R. i O. P., a prezes jej, prof. dr W. Szafer, zgłosił ustąpienie również ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. W jesieni b. r. prof. Szafer wydał «Kolejkę na Kasprowy Wierch w Tatrach. Dokumenty i fakty», broszurę której dał jako motto głębokie zdanie z Pism Piłsudskiego: «Jest dziwny czar wielkiej przyrody gdy człowiek czaru nie zakłóca».

Budowę „Ostrawskiej Ścieżki" w Tatrach zapowiadają turystyczne czasopisma czechosłowackie. Ma ona w wys. średnio 2100 m przebiegać od Kamien-

nego Stawu aż ku Krywaniowi, jako trzecie najwyższe piętro (ponad «Drogą Swobody» i «Magistralą KČST»); część jej, na przestrzeni: Łomnickie Ramię—Pięć Stawów Spiskich—Żółta Ławka—Dol. Staroleśna, już się zakłada. Nowa ta ścieżka stoi w jawnej sprzeczności z rozumnemi zasadami gospodarki turystycznej w górach takich, jak Tatry — ale czyż nie przystaje do tego ogólnego niszczycielskiego pochodu człowieka w głąb Tatr, którego jesteśmy od paru już lat smutnych świadkami?

Sympatyczny jubileusz. Dr Tadeusz Smoluchowski, znany dobrze współczesnemu pokoleniu taternik i alpinista oraz jeden z pionierów narciarstwa w Polsce, wszedł w sierpniu b. r. na Świnicę od Zawratu w 50-tą rocznicę swego pierwszego przejścia tej drogi. Jest to w polskim świecie wysokogórskim bodaj pierwszy tego rodzaju jubileusz. Dr Smoluchowski, pomimo swego złotego jubileuszu turystycznego, czuje się młody na ciele i na duchu i rokrocznie podejmuje wycieczki wysokogórskie.

Prof. dr Walery Goetel mianowany został w lecie b. r. członkiem honorowym Club Alpin Français. Prof. Goetel jest dopiero drugim Polakiem, którego wyróżniła w ten sposób główna organizacja francuskich turystów górskich. Pierwszym był, jak czytelnikom «Taternika» wiadomo, gen. Józef Chodźko, triangulator Kaukazu.

Spiski Karpathenverein rozpoczął bieżący 63-ci rok swego istnienia pod znakiem zwycięstwa «opozycji», dążącej do odmłodzenia towarzystwa i zwiększenia jego praktycznej pracy turystycznej w terenie. Na Walnem Zebraniu w Szmeksie w dniu 18 sierpnia 1935 r. uwydatniło się to wyraźnie. Tamże mianowało T-wo nowych swoich członków honorowych, wśród których znaleźli się m. i. Janusz Chmielowski, Alfred Grósz i Gyula Komarnicki.

50-lecie śmierci Zsigmondy'ego przypadło na rok bieżący i było w różny sposób uczczone i przypomniane w świecie alpinistycznym. Kim był Emil Zsigmondy, ofiara pd. ściany Meije († dnia 6 sierpnia 1885 r.), nie potrzeba czytelnikom «Taternika» przypominać: obszernie pisał o tym pionierze nowoczesnego alpinizmu «Taternik» XV, 125. Książka Zsigmondy'ego «Die Gefahren der Alpen» pozostała po dziś dzień klasycznem dziełem alpinizmu.

Odznaczenie tragarzy himalajskich. Wódz i kanclerz Rzeszy Hitler nadał pięciu tragarzom z Nanga Parbat oznakę honorową niemieckiego Czerwonego Krzyża. Odznaczeni zostali: Angtsering, Da Tundu, Kikuli, Kitar i Pasang.

KORESPONDENCJA

SPROSTOWANIE I WYJAŚNIENIE

P. dr S. K. Zaremba nadesłał «Taternikowi» — z powołaniem się na ustawę prasową — oświadczenie, że nie podpisał, ani nie był współautorem itinerarjum p. t. «I zimowe trawersowanie Kaczego Szczytu», ogłoszonego w «Taterniku» XIX, 176. Redakcja «Taternika» ze swej strony wyjaśniła p. dr Zarembie, że sprawozdanie owo podała do druku dokładnie w tej formie, w jakiej je otrzymała od Z. Korosadowicza, drugiego ówczesnego zdobywcy Kaczego Szczytu: maszynopis artykuliku zaopatrzony był w maszynowe podpisy *obu* uczestników wycieczki. Redakcja «Taternika» prosiła zatem p. dr Zarembę o cofnięcie jego sprostowania, niestety bezskutecznie, ponieważ p. dr Zaremba swoje żądanie ogłoszenia sprostowania drukiem podtrzymał, grożąc w razie przeciwnym nawet «wystąpieniem na drogę sądową». Podajemy zatem tę sprawę do wiadomości Czytelników.

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WYDAWNICTWA
KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909 i 1911	wyczerpane
Do nabycia pojedyncze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po . . .	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	6·—
— rocznik 1931	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyncze roczników 1929—1935 po .	1·50
— zeszyty specjalne i podwójne po	2·50

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji . . . . 7·—
cena egzemplarza brosz. . . . . . 10·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . . 1·—

— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . . 5·—

— ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935 . . . . . 1·50

— MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933 . . . . 1·50

— NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik perjodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu) . . . . 0·50
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932 . . . . 1·50

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.